



<http://rcin.org.uk>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

Egz. archiwalny IBL

F A N N Y

C Z Y L I

HEROICZNA PRZYIAŻŃ.

F A N N Y

C Z Y L I

HEROIZM PRZYIAZNI

POWIEŚĆ SZWAYCARSKA XVI WIEKU.

p r z e z

JOZEFA GRONTKOWSKIEGO.



W B E R D Y C Z O W I E.

R o k u 1 8 3 0 .

<http://rcin.org.pl>



*Wolno drukować z obowiązkiem złożenia w
Komitecie Cenzury trzech exemplarzy wydruko-
wanych. — Dnia 19. Marca. 1850 Roku.*

Michał Oczapowski Cenzor.

INSTITUT
MICH PAN
Biblioteka
ul. Nowa 72
00-
Tel, 28-68-83, 28-52-31 w. 42

996

Jaśnie Wielmożnemu

H R A B I E M U

GUSTAWOWI OLIZAROWI

B. Marszałkowi Gubernii Kijowskiej.

W dowód najgłębszego szacunku i upoważnienia poświęca.—

A U T O R.

D o
C z y t e l n i k a.

Zamiast tego, cobym cię miał nudzić, łaskawy Czytelniku, przedmową rozciągtą, napetnioną zimnemi zdaniami, któreby tchnęły zarozumieniem, lub też piętno płaszczenia się miały na sobie, wolę raczey wykazać Ci przyczynę, która mi dała powód do napisania niniejszey Powieści; gdyż ta mając bezpośredni związek z iey utworzeniem, iezeli nie zdwoić interest w czytaniu, to przynajmniey surowy sąd Twój złagodzić, potrafi. —

Pewnego dnia znaydując się w towarzystwie Dam Polskich; na których pochwałę muszę i to powiedzieć, że przy dokładney znajomości Litteratury Francuzkiey, znaty także dobrze i Oyczystą: zostałem wyzwany na dysputę przez iedną z tychże. — Rywalka mo-

ia będąc uzbrojoną dowcipem, przyjemnością i wdziękami, posiadała jeszcze do tego szczególny dar wystawiania się. W chwili całą siłą swych przymiotów tak silnie na mnie natarła, iż zwycięstwo nie długo być mogło wątpliwem.— Potężna broń wdzięczney przyjemności zawarła mi usta, chcące się uzbrajać dowodami; a tak przymuszony byłem cofać się zwolna, zastaniając się milczeniem: i nakoniec, czego się wyznać nie wstydzę, zostałem zwyciężonym. Za karę, wspaniała moja Bohatyrka, kazała mi się zbliżyć do siebie i w następujące odezwała się słowa: „Oto masz „W. Pan (rzucając podając mi małą kartkę) „cztery wyrazy, to jest: Przyjaźń, Przestroga, „Gołąb, i Zmiana; z nich winienes' ułożyć po- „wieść całkowitą w przeciągu trzech dni; a „potem stawić się na placu dla porównania „z moją, którą obowiązuję się napisać w ma- „teryi, którą mi naznaczysz“— Na te słowa wdzięcznym wyrzeczone tonem, schyliłem z uszanowaniem głowę moją, i przyjąłem wyzwanie, nie tak przez żądę pokazania się wyższym, iak raczey przez chęć uczynienia zadosyć woli Damy, która tak, iak wszystkie towarzyszki iey Płci, była pełną miłości własney.— Jakoż w rzeczy samey tegoż jeszcze wieczora zrobiłem osnowę z oderwanych wyrazów, a pisząc ciągle bez zastanawiania się,

dnia trzeciego ukończyłem pracę moją. Uradowany byłem mocno; gdyż z iedney strony ciekawość oglądania czem - prędzey pracy piękney współ-towarzyszki moiey; z drugiey, do-
 trzymanie słowa ze strony moiey, sprawiały mi przyjemność. — Jdę nakoniec słuchać, i bydź słuchanym: lecz, o! Niestatości kobiecia! zakład złamany. Praca bowiem moiey Współrywalki ukończoną nie była. — Na dokonanie moiey niedoli musiałem ieszcze przeczytać moją Fanny, która, ponieważ zawiera w sobie wiele charakteru Osoby, która była przedmiotem tego pisma, a zatem z oklaskami przyiętą została. — Co do mnie: stusznie zapłniony, gdyż w tak krótkim przeciągu czasu nie mogłem nic z uwagą wypracować: zdawałem się czuć wewnętrzne upokorzenie, i jużem miał żałować moiey łatwowierności, gdy w nagrodę moiey statości i pracy otrzymałem przychylne uściśnienie ręki. Ach! było ono aż nadto wystarczaićcém; widziałem albowiem w tey chwili w iey oczach szlachetne poruszenia duszy, przynoszące zaletę ptci, w której się zrodziła. Ogień przeymuiący iey piersi, iak iskra elektryczności, zapalił mój umysł, poznałem w iedney chwili całą władzę i wartość rozsądney Kobiety, a porównywaiąc iey obraz z innemi, nie mogłem wstrzymać się od powiedzenia sobie w duchu: — „Gdyby

wszystkie Polki, lubiące język Oyczysty, podobnie miłym oszukaniem wzniecały zapal w sercach prawych Apolina Synów, Litteratura nasza w krótce stałaby się wzorem wdzięku, czułości, gustu i smaku, tak iak nieporównane Damy naszego narodu. —

M. W.

W S T Ę P.

Zazdrość, ta potwora piekieł, krwi i łez ludzkich niesyta, która we wszystkich wiekach dłonie Mocarzyów świata uzbrajała przeciw sobie, i narody obracała w perzynę, spiknęła się na zagładę wolnego Szwaycarów narodu, i jadem swoim nieskalane zbrodnią powietrze zaraziła. Już od strony zachodu mnogie hufce zbroynych ciemieżycielów napadają wolną ziemię, płoszą spokojnych mieszkańców, broczą we krwi ich zabójcze żelaza, i rozganiając ich trzody, spokojnie przed tem pasące się około niskich zagród swych Panów. —

Każdy Szwaycar i Szwaycarka przenosząc śmierć nad sromotną niewolę, rzuca spokojną siedzibę swoich nadziadów, trzody i cały dobytek, a ucieka w góry Alpeyskie, gdzie chciwe oko nieprzyjaciela dosięgnąć ich niezdola. — Tym czasem nieprzyjaciel zuchwałym postępując krokiem, dumny ze swej mocy, pastwi się nad opuszczonemi szczątkami spokojnego ludu. —

Pałą ich chaty, rzną rzeźwe kozy, a roz-
 pierzchnione trzody tu i ówdzie po dolinach,
 smutnym rykiem stratę Panów swoich gło-
 szą.— Lecz cóż zmiękczyć zdoła serce zazdro-
 ścią przeięte? Francuzi byli nieubłaganymi;
 widok ziemi żyzney i roskoszney zdwoił ich
 chciwość: niesłyszają łez i jęków spokojnego
 ludu: ślepi na wszystko, ze wzgardą odrzucają
 proźby zanoszone o pokóy, i nowemi morder-
 stwy dopełniają dzieła niesprawiedliwości.—
 Bitwa pod Marynian, która wieczną zagła-
 dą groziła Szwaycarom, ośmieliła zuchwalstwo
 najezdników i dumę ich wznieśla.—

Próżno, przejęci trwogą Szwaycarowie,
 ofiarują na klęczkach nieprzyjaciółom swoim
 najpiękniejsze stada, i to wszystko co mieli
 z rzeczy droższych, błagając za ten okup wol-
 ności.— Nieczuli Synowie Francyi niepra-
 gną iak tylko ujarzmić szlachetny naród, i
 narzucić nań prawa żelazne.— Wzdrygają się
 nikczemnego uciemżenia dzieci Starożytnych
 Helwetów, rozpacz dodaie im odwagi. Każdy,
 co zdolny iest dźwigać broń, uzbraia się dla
 ocalenia Oyczyzny. Kobiety nawet, w których
 duszy płonął szlachetny zapal wolności, przy-
 wdziewały zbroię, i dzieliły znoje wojenne
 obok swych mężów, oyców i braci.—

Tak szlachetne poświęcenie się nie zosta-
 ło bez nagrody. Pamiętna w dziejach Świata
 bitwa pod Pawią, gdzie sam Król Francyi
 Franciszek był wzięty przez Szwaycarów w
 niewolę, zmniejszyła potęgę Francuzów, sta-
 łego iednak pokoju Szwaycarom niezapewniła;

gdyż warunki pokoju, podpisane przez Króla Francuzkiego, tak korzystne dla Rzeczy-pospolitey Szwaycarskiej, złamanemi były.— Francuzi nowemi najazdy zaczęli trapić ich ziemię i często znaczne czynili spustoszenia. Burza iednak, wznosząca się nad Oyczyznę Szwaycarów, nie była tak groźną, iak przedtém. Dzielność albowiem i męztwo wolnego narodu ustraszyły potężnych nieprzyjaciół zachodu, północy i południa, którzy pomału zaprzestawali kusić się o zabranie téy ziemi, którey wierni Synowie niezwalczonymi byli.—

W takim stanie były interessa w Rzeczypospolitey Szwaycarskiej, gdy naród przełęczony, niedowierzając zwodniczey ciszy, wszystko, co miał naydroższego, unosił w góry Alp nieprzebytych, w których widział się bydź bezpieczniejszym, niż w nayobronniejszey fortocy.— Sniegi albowiem, skały, rozpadliny i przepaście, które tam sama natura umieściła, niedozwalały nieprzyjaciołom przystępu. Jedni tylko Krajowce znali dobrze ukryte drogi i ścieżki, któremi można było przedrzeć się przez środek nayokropniejszych przepaści, i dostać się aż na obsterną dolinę, okrytą kwiatami i zielonością, gdzie wieczna panowała wiosna. Tam to kobiety, starce i dzieci miały swoje schronienie.—

Między naypierwszymi naczelnikami, trzymającymi rządu w Szwaycaryi, był Rządca Kantonu Zürich D:— Człowiek powszechnie wielbiony, pełen męztwa i cnoty.— Miał on jedynaczkę Córkę, która się nazywała

Fanny. To dziecko było jedynym celem iego starań ; na nią wylał całą swoją troskliwość , i dał iey naysiękniejsze wychowanie. —

Cnotliwa Fanny odpowiedziała godnie staraniom swojego Oycy; dobra albowiem, łagodna, tkliwa, pełna rozsądku i uprzejmości, umiała sobie zjednać wszystkich serca , i natchnąć tym szacunkiem, który, na samo wspomnienie tak miłej osoby, cześć i poszanowanie wraża.— Mimo tylu przymiotów duszy, zdawało się iż natura wysiliła się nad iey powierzchownym ukształceniem . Płeć albowiem miała tak białą iak śnieg, co pokrywa Alp wierzchołki, rumieniec żywy, oko duże niebieskie, pełne ognia czarującego słodyczą i wdziękiem, włosy błędy, kibić kształtną i subtelną. W każdym iey ruszeniu widzieć było można powagę, połączoną z uprzejmością i dobrocią, a wszystkie iey czyny miały na sobie cechę stałości , która ją czyniła nieco wyższą nad pleć , w której się zrodziła.— Tyle wdzięków duszy i ciała ściągnęły na siebie powszechne uwielbienie.

Fanny była celem czci i wzorem dla wszystkich kobiet Kantonu Zürich.— Oyciec, który upadał prawie nad każdym iey tchnieniem, nie sądził aby Córka iego mogła być bezpieczną w mieyscu , które lada chwila mogło się stać teatrem wojny i spustoszenia. Postanowił przeto odesłać ją w góry, gdzie, aby choć w części przykładała się do dobra swoich współ-rodaków, zlecił iey czu-

wanie nad zdrowiem ranionych i porządkiem całej okolicy tam znajdującey się. —

Smutnym był nader rozdział z Oycem dla Fanny, którey czule serce nie przestawało jeszcze sączyć łez po zgonie Matki, którą przed rokiem utraciła. — To wspomnienie iednak, iż dla tego tylko oddała się od Oyca, aby mogła przykładać się do dobra swoich współ-ziomków, łagodziło iey tkliwą żałość. — Fanny z chęcią Córki bohatera wolnego narodu, w towarzystwie kilku Kobiet i żołnierzy, których iey Ojciec dla straży wyznaczył, udaie się w góry.

Po dwu-dniowey podróży, pokonawszy mnóstwo zawad, trudności i niewczasu, Fanny stanęła nakoniec w nowey Osadzie, gdzie wszyscy znajdujący się tam Szwaycarowie i Szwaycarki, przyjęli ją z oznakami niewymowney radości, i wybór Rządcy Zürich iednogodnie potwierdzili. — Fanny, z swoiey strony, włożone na siebie obowiązki wypełniała z naywiększą akuratnością, i u wszystkich znajdujących się tam Osadników na naywyższy szacunek i przywiązanie zasłużyła. —

Pewnego dnia, gdy słońce zbliżało się ku zachodowi, a łagodne tchnienie zefiru zdawało się zapraszać do przechadzki i rozmyślenia; Fanny, ze swoją przyjaciółką Julią, udała się na przechadzkę. — Dwie przyjaciółki zajęte rozmową, niepostrzegłszy, dosyć znacznie oddaliły się od Osady; czując iednak zmordowane siły, usiadły na pochyłości wysokiego pa-

górka i pograżyły się w cichey melancholii: oczy ich błędząc raz po obszernych niwach okrytych zielonością, drugi raz po przepaści- stych skałach, zdawały się upatrywać przed- miotu, godnego ich uwagi i zastanowienia.— Jedną razą z wielkim zadziwieniem postrze- gły w oddaloney bardzo perspektywie; na obszerney płaszczyźnie, mnóstwo skał drobnych ułożonych w różne figury. To zastanawiało mocno Julią i Fannę; długo wpatrywały się w to tajemnicze miejsce z największą uwa- gą: przekonały się w końcu iż to było iakieś mieszkanie człowieka, o którym dotąd zgoła nic nie słyszały.— Fanny żywa z natury, chciała natychmiast udać się w to miejsce; lecz przyjaciółka iey Julia sprzeciwiła się temu, mówiąc: iż mieszkanie to jest zbyt od- dalonem, ażeby można było do niego zdążyć za światła, a słońce skrywało się już za gó- ry i mrok padał na ziemię.— Zgodziły się więc iż dnia jutrzejszego udadzą się w to miejsce: po czem wolnym krokiem wróciły się na powrót.— Gdy przysły do Osady, Karo- lina pytała się wszystkich, czy nie wiedzą co o samotnem mieszkaniu w głębi gór? Lecz nikt ią w tym względzie objaśnić nie mógł.— Jedna tylko Staruszka, która miała lat dzie- więćdziesiąt, w części przynajmniej zaspokoi- ła ciekawość Fanny, mówiąc: Ze mieszkanie to, ze skał ułożone, jest siedliskiem Wróżki sławney przez swoje przepowiednie: że sta- ra Czarownica cudnie umiała zgadywać przy- padki, mające się wydarzyć w przyszłości: na- koniec że wszystkie iey wyroki były arcy- sprawiedliwe. —

Nie trzeba było więcej do zapalenia żywego charakteru Fanny: a chociaż bynajmniej niebyła zabobonna, ciekawość jednak, ta wada płci ięj właściwa, sprawiła, iż Fanny uczuła żywą chęć oglądania czem prędzey tęj tajemniczey Kobiety. — Dobra Staruszka ofiarowała się bydź im przewodniczką; gdyż będąc razy kilka u Wróżki, znała dobrze drogę prowadzącą do ięj mieszkania. — Fanny osypała ją swemi darami, i dnia następnującego, skoro tylko słońce oświeciło horyzont niebieski, dwie przyjaciółki w towarzystwie Staruszki udały się w drogę. —

Pocziwa Staruszka opowiadała im wiele niepojętych i dziwnych rzeczy o tęj szczególney Kobiecie; co wszystko zdwoiło ciekawość młodey Fanny, i gdzie Staruszce osłabioney wiekiem zbywało na siłach, tam ją niosły na powietrzu prawie dwie Przyjaciółki, żądając czem prędzey stanąć u celu. — Po trzygodzinnęj nakoniec podróży, Fanny i Julia z wielkim ukontentowaniem postrzegły mieszkanie Wróżki. Była to ogromna budowla, złożona z ułamków skał, wejście do której przywalał głaz ogromny, który zaledwo stu ludzi rękoma mógłby bydź z miejsca wzruszonym. — Żadne bydłę, żadna żyjąca istota nieznaydowała się w tēj miejscu: wszystko spokojne, ciche i ponure, iak w dzień poprzedzający zniszczenie; wiatr zdawał się unikać tego miejsca, aby niezaburzyć spokojności swoim szelestem: ptaki niewydawały swych pieni; rośliny nawet same nie rosły w tēj samotnēj i tajemniczēj siedlisku. —

Same tylko głązy zimne i nieporuszone, tu i ówdzie zwalone na kupę, wznosiły się w górę na kształt piramid albo fantastycznych figur wyobraźni, które umysł zgrozą i strachem przeymują. —

Przed otworem jaskini stał słup krągły, na którym siedm znaków niebieskich Zodyaku, i różne napisy w nieznanym języku znajdowały się. —

Zaledwie dwie Przyjaciółki z swoją przewodniczką zbliżyły się do słupa, gdy kamień, przywalający otwór, niewidomą poruszony siłą, odwalił się zwolna; a Staruszka zgarbiona wiekiem, oparta na hebanowey lasce, której włosy były iak śnieg białe, a sine marszczki zaledwie rysy twarzy człowieka rozcznać dozwalały, przedstawiła się ich oczóm.

Chciała ją pozdrowić Fanny, lecz tajemnicza Kobieta uprzedziła ją, mówiąc: Witam cię Fanny! Córkó szlachetnego Rządcy Zurich, pokóy niech będzie z tobą! mów czego żądasz?

Jak sztyletem ugodzona, słysząc swoje imię wymówione, stała pełna zadumienia Fanny: po chwili iednak milczenia, nabierając śmiałości, rzekła: Iż ona i jéy Przyjaciółka przyszły ją prosić aby im przyszłość przepowiedziała. —

Niestety! odpowie Wróżka, niedościgłe są Niebios wyroki, oznaymiać one w zupełności nie jest mi wolno; to iednak, co będę wam

mogła powiedzieć, wyjaśnię. — To mówiąc wzięła obie Przyjaciółki za ręce i postawiwszy je u podstawy mistycznego słupa, chciała oprowadzić razy kilka laską obwód okrążyć: lecz kij, który trzymała, zastanawiał się zawsze nieporuszony koło Przyjaciółki Fanny, i niedozwalał dokończyć drugiego półkola. —

Widzicie! rzekła Wróżka, iż iedney z was przeznaczenie iest tak ciemne, iż sztuka moja odgadnąć go niezdola: wystąp przeto z obwodu Julio, ty zaś pozostań Fanny. —

Zaledwie Julia oddaliła się, natychmiast obwód, zakreślony laską, oprowadzonym został.

Weszła weń Staruszka, a uderzywszy końcem laski o słup, wznieciła w iedney chwili siarczysty płomień, który natychmiast całe koło otoczył. —

Fanny wpół-żywa zaczęła już żalować swojej śmiałości, gdy spóyrzała na Staruszkę, która, patrząc pilnie w niebo, trzymała laskę wzniesioną do góry. — Pełna bojaźni Fanny podnosi w górę oczy, i widzi w śród wielkiej jasności gwiazdę, której blask ćmił wzrok iey słaby. Milczenie przez kilka minut panowało, po czém Staruszka obracając się do Fanny rzecze; „Widzisz gwiazdę twego przeznaczenia: patrz! iak ona teraz iest świetną i wspa-
„niałą, lecz przyyda chmury, co zacięnią iey
„promienie; blask iey jednakże przebije się
„przez te mgły okropne, i jaśniejszym ieszcze
„światłem, które rzuci cień na tysiące gwiazd

„innych, zaświeci“. — Stosownie do słowa Wróżki, gwiazda raz stawała się jaśniejszą, po tém w czarnych skrywała się chmurach: nakoniec rozeszły się ciemności, i blask iey był świetniejszym niż przed tém. —

„Widziałaś, rzekła po chwili poważnym „głosem Wróżka, że gwiazdę, co kresli twoie „przeznaczenie, czekają burze i gromy, lecz „umiey bydz stałą, a pokonasz wszystkie prze- „ciwności i będziesz szczęśliwą. Cztery zna- „komite wypadki oznaczają życie twoie, a temi „są: *Przyjaźń*, — *Przestroga*, — *Gołąb*, — i „*Zmiana*“. — Więcey ci powiedzieć nie mo- gę.... Zaledwo to wyrzekła Wróżka, gdy znikło całe widzenie: płomienie, obwód za- kreślony laską, gwiazda, sama nawet Wróżka, niewiedzieć gdzie się podziały. Słysząc tylko było huk ogromny kamienia, który z trzaskiem przywalił jaskinię, i szmer głuchy, na kształt grzmotu w oddaleniu, który w krótce rozszedł się w powietrzu. —

Pomięszana Fanny niewiedziała sama co się z nią dzieie, a zbliżając się drżącym krokiem do swoiey Przyjaciółki i starey Przewodniczki, pytała z niespokoynością ich, czyliby widziały, co się działo? Gdy te odpowiedziały iż nic zgoła niewidziały, ani słyszały, Fanny w większe ieszcze pograżyła się zadumienie, i pełna nieznaney trwogi, wróciła wolnym krokiem, w towarzystwie Julii i Staruszki, do Osady, gdzie na nią z utęsknieniem czekano. —

R O Z D Z I A Ł I.

P r z y j a ź n ą.

Pracować dla szczęścia drugiej Istoty,

Nieść ulgę w cierpieniach, choć korzyść nie wzywa:
Bez żadnych widoków spełniać dzieła Cnoty,

To się prawdziwą przyjaźnią nazywa. —

Powróciwszy do Osady, Fanny uspokoiła trwogę, którą czuli niewiedząc gdzie się udała: a sama zamknąwszy się w swoim mieszkaniu, resztę dnia i nocy na rozmyślaniu nad dziwną wróżbą przepędziła. —

Dnia następującego, za ledwo słońce pozłociło gór szczyty, aż znaczna gromada ludzi zbliżała się w to miejsce. — Fanny natychmiast wyszła przeciwko nim, i w krotce uyrzano żołnierzy, którzy nieśli rycerzy ranionych z pola bitwy. — Byli to znaczniejsi Oficerowie Rzeczy - pospolitey. — Przyjęła ich Fanny z niewymowną troskliwością, rozkazała opatrzyć ich rany, i położyć na wygodném miejscu. — Niektórzy z nich byli zupełnie konającymi: inni, chociaż byli przy życiu, okropny i pełen tkliwości wystawiali widok. — Ze łzami czułości dobra Fanny biega od jednego do

drugiego, pomagając opatrywać ich rany, które po większej części były bardzo niebezpieczne.— Między ranionymi znajdował się jeden szczególnie młody rycerz, mający cokolwiek przytomności, którego plecy prawie na wskróś sztychem przeszyte były. — Zawołany Chirurg oświadczył że rana jest niebezpieczną bez wątpienia, nie można było iednak tracić nadziei. —

Dobra Fanny sama naystaranniey przewiązywała młodego rycerza. Czułość iey dla wszystkich tak tkliwa, tak szlachetna, wylała się wzbytku dla nieszczęśliwego młodzieńca, którego wiek młody, szlachetne rysy twarzy, czoło pogodne w śród naysroźszych boleści, sprawiły, iż Fanny wyłączne nad nim miała staranie.— Za rozkazem Dziewicy z Zürich przeniesiono go do mieszkania naybliższego iey Chaty, usłano mu miękkie z mchu poślanie, i z naywiększą starannością wypełniano wszystkie iego żądania. Młody Rycerz, lubo dręczony boleścią, niemógł iednak byđz obojętnym na tyle dobrodzieystw, ile mu dobra Fanny wyświadczała. —

Pewnego wieczora, młody wojownik, gdy się przebudził, postrzegł siedzącą przy sobie Fannę, która z naywiększą troskliwością nad nim czuwała.— Twarz iey lituiąca się i pełna dobroci, rozrzewniła go tak dalece, że dobył głosu, ile mu go w piersiach ieszcze zostawało, i ściskając słabo rękę Fanny zawołał:— Ktokolwiek iesteś! Kobieta śmiertelna, czy też Anioł zesłany z Nieba dla pocieszenia nie-

szczęśliwych!... Istoto litościwa! dzięki ci, że się starasz ocalić życie moje. Nieba same tylko mogą nagrodzić twą wspaniałość w zupełności: co do mnie, przesięgam! iż nie umrę, niebędąc ci wdzięcznym.— Chciał mówić dalej, lecz mocne wzruszenie pozbawiło go zmysłów. Przywołano natychmiast Chirurga, który, po przywróceniu mu zmysłów, iak najmocniey rozmawiać mu zabronił. Czuła Fanny z obowiązka Chirurga, aby się starał wszelkiemi sposobami, ratować życie młodego rycerza: a ten, po doskonałym zgruntowaniu rany, oświadczył: iż niebezpieczeństwo trwać będzie do pięciu dni tylko, które jeżeli przeżyje, za powrót do zdrowia zaręcza. —

Czy Opatrzność czuwała nad życiem młodego wojownika, czy też los tak zrządził, iż młody rycerz przeżył kres zamierzony, a stan jego zdrowia, polepszony znacznie, za bezpieczeństwo życia zaręczał. — Okoliczność ta nową radością napełniła serce Fanny; zdawało się iey, iż ze wszystkich czynów dobrych, które w ciągu swego życia wykonała, ten tylko szczególniey był godnym pamięci. —

Raniony Wojownik w przeciągu dni trzydziestu tak się uleczył, iż mógł już zwolna przechadzać się po obszerném błoniu, który znajdował się przed chatą Fanny. — Dziewica z Zurich towarzyszyła często na przechadzkę młodemu Rycerzowi, który co chwila oświadczał tysiąc wdzięczności swoiey Dobrodziecey, w iak nayszczelniejszych wyrazach. — Na te słowa, pełne pochlebnych wyrażen, Fanny

pospolicie wymawiała się mówiąc: iż dopełniała tylko najsświętszych społeczności obowiązków, i że za największe poczytuie sobie ukontentowanie, gdy może osładzać cierpienia rodaków, którzy życie swoje dla dobra Ojczyzny poświęcają. —

Nieporównana Fanny! odpowiadał iey młody Rycerz, gdyby wszystkie Kobiety, tak szlachetnie, iak ty, działały i myślały, nie trzeba by było Rycerzów, bo każda z nich celując wdziękiem, meztwem i dobrocią, tę samą pierś, którą karmią swe dzieci, nadstawiłyby za Ojczyznę, i niechybne iey ocalenie przyniosły. — Na tak pochlebne oświadczenia, Fanny spuszczała w dół oczy, i rumieniąc się skromnie odparła: iż wszystkie Kobiety równie myślą iak ona, i że brak tylko sił, i słabość, płci ich właściwa, przeszkadza do spełniania różnych obowiązków, któremi płeć męzka wyłącznie się zaięła. —

Na podobnych rozmowach Fanny przepędzała chwile, wolne od pracy, z młodym wojownikiem, którego bystry rozsądek, niepospolite wiadomości, szczególna uprzejmość w rozmowach, zaufaniem i szacunkiem przeięły serce młodey Dziewicy, która po raz pierwszy w swoim życiu może, całą uwagę na iednego męzczyznę obróciła. — Tak nieznacznie zawiązała się pomiędzy niemi ta tkliwa skłonność, która, niedoznaiąc żadnych gwałtownych uniesień burzących spokoyność, rozum ma za przewodnika, a zdrowe rady i pomoc zobopólną za iedyny cel życzeń. — Fanny w młodym

Rycerzu widziała bohatera swojej Ojczyzny; który przelał krew dla niej ocalenia.— Młody Wojownik, ze swojej strony, widział w niej swoją Wybawicielkę, Obrończynę, i Kobiętę najgodniejszą szacunku i przywiązania.—

Fanny zastanawiała się niekiedy nad młodym Rycerzem, iako nad przedmiotem, który poniekąd zajmował ją znacznie. Uważała z rozrzewnieniem, że młody Wojownik często bardzo unikał towarzystwa, i gdy się widział samotnym, pogrążał się w cichej melancholii; łzy niekiedy spadały po jego licach: w samych nawet rozmowach, często bladeść nadzwyczajna na jego twarzy, nosząca na sobie cechę smutku i boleści, postrzegać się dawała. Nieuszło to wszystko oka czuwej przyjaźni; a Fanny z żalem widziała cierpienia Rycerza, który je na próżno ukrywać usiłował.— Szanowała jego smutek i tajemnicę Dziewica z Zürich, nie mogła jednak patrzeć bez żywego wzruszenia, iak zgryzota, pożerająca wewnętrzności młodego Rycerza, co raz wyraźniejsze smutku znamiona na twarzy jego rysowała.—

Jej dobroć i litość pociągały ją nieznacznie do odkrycia tej tajemniczey zgryzoty Rycerza, nad którego smutkiem cierpiało jej tkliwe serce. W tym celu Fanny postanowiła zedrzyć zasłonę, która kładła zawadę otwartości i przyjaźni, a spieszyć z pomocą młodemu Rycerzowi, ieśliby to było w jej mocy.— Niechcąc jednak dążyć do celu prostym krokiem, któryby mógł ją uczynić natrętną w oczach młodego Wojownika: pytała się naprzed

wszystkich ranionych, tam znajdujących się, Rycerzów i Starców, czyliby niewiedzieli kto jest ów młody Oficer? Kto są jego Rodzice, iaki ich stan, znaczenie? Lecz nikt zgoła nie wiedział o młodym Rycerzu, nikomu nawet znanym nie był. Okoliczność ta zwiększyła jeszcze wrodzoną Fanny ciekawość, i tkliwą czułość zdwoiła. —

Młody Rycerz miał zwyczaj wstawać przed wschodem słońca, i udawać się na pobliską dolinę: gdzie pogrążony w myślach, godzin kilka w głębokich dumaniach, wśród łez i westchnień, przepędzał. — Wiedziała o tem dobrze Fanny, i dnia jednego wstając równo ze świtem zorzy, udała się wolnym krokiem ku miejscu, które młody Wojownik obrał sobie za świątynię smutku i dumania. — Miejsce to na dwieście tylko kroków od Osady oddalonem było; żadna więc bojaźń na tę myśl: iż sama będzie się znajdować z mężczyzną, nie mieszała pokoiu iey serca: bo dusza iey nieskalana i czysta, wyobrażenia nawet o występku nie miała. —

Fanny, krokiem pewnym i spokoynym, postępując śmiało ku dolinie, na której zdala postrzegła siedzącego Rycerza. — Oczy jego przepelnione były łzami, a ręce wzniesione ku niebu, i skromnie złożone na piersiach, które częste westchnienia podnosiły, przekonały Fannę iż dusza jego w tym momencie wzywa Niebios pomocy, i walczy między nadzieją a boleścią. — Zatrzymała się więc przez chwilę, i cicha łza, co mimowolnie zrosiła iey lica, była

była błagalną do Wszechwładnego modlitwą, za szczęście i spokojność młodego Wojownika.— W téy chwili oczy młodego Rycerza spotkały się z czułym wzrokiem Fanny. Pełen pomieszanania zrywa się z swego miejsca, i zbliżając się ku dziewicy z Zürich zawoła: Piękna Fanny! cóż cię w te miejsca, o tak ranney porze, sprowadza? —

Czułość i żal nad losem przyjaciela: odpowie skromnie Córka Rządcy Kantonu.— Niestety! widziałam smutek na twarzy twoiey, łyż nawet w twych oczach. Mogłamże patrzeć obojętnie na cierpienia człowieka, co dla dobra Ojczyzny krwi własney nie szczędził?— Zdało się więc mi bydź bardzo słuszném, ofiarować ci moją przyjaźń i zyskać zaufanie, za pomocą którego życzylabym ci nieść ulgę w cierpieniach ieśli te mogą przyymować wrażenia pociechy: smucić się zaś razem z tobą, i dzielić twoje cierpienia, ieśli by osłodzenie onych nie było w moiey mocy.—

Bozka Fanny! cóżeś wyrzekła? ty chcesz bydź moją Przyjaciółką, chcesz dzielić moją niedolę! a to dla tego iedynie abyś osładzała moje cierpienia. O losie mój! ty na ów czas byłbyś godnym świata zazdrości! - lecz ia własnym moim uszom nie wierzę. Fanny! zaklinam cię! powtórz raz ieszcze to słowo Przyjaźń, które jest nieporównanie drogie dla serca moiego.—

I cóż w tém widzisz niepodobnego? odpowie spokojnie Dziewica z Zürich. Czyż od

pierwszey chwili nie wyczytałeś w oczach moich tkliwej ku sobie życzliwości i przyjaźni, czyliż nie dałam iey dowodów czuwaiąc nad zdrowiem twoim?—

Ach! aż nadto przekonałaś mię o twoiey szlachetney duszy, nader wspaniała Fanny; zbytek to radości moiey, która mię omamia, sprawuie iż na chwilę niedowierzałem twoiemu cnotliwemu sercu.— Ale Fanny! gdybym ia nie zasługiwał, nie tylko na twoią przyjaźń; lecz owszem powinienbym bydź nienawistnym dla ciebie człowiekiem, którym się brzydzić winnaś koniecznie: gdyby, powiadam, ten nieszczęśliwy żołnierz, nad którego zdrowiem z taką czuwałaś starannością, okazał się bydź godnym śmierci, a nie tylu dobrodzieystw? czy miałaś nad nim litość?

Rycerzu! odpowie pomieszana Fanny, przeżasz mię twoią mową. Albo nie iesteś-że moim rodakiem, który odebrał cios w świetney sprawie Oyczyzny? czyż nie mam obowiązków pomagać ci i wspierać? Gdybyś nawet nie był tym, czym się bydź wydaiesz; twój rozum, szlachetny sposób myślenia i wielkość duszy, dostateczneby były do zaręczenia za twoią poczciwość i dobroć.— Dla tego śmiało ci ofiaruję moią przyjaźń, i wszelką pomoc, na iaką tylko zdobyć się będę mogła. I nigdy nam ie tego nigdy żałować nie będę.—

Dałyby nieba! zawołał młody Rycerz z zapalem czułości, dałyby nieba! nigdy tego nieżałowała, cokolwiek przez jąłość lub

wspaniałomyślność zdziałasz.— Stało się.— Fanny, ty sama tego chciałaś, dowiesz się więc, iż życie moje w twoim ręku, i że będę naynie-szczęśliwszym z ludzi, ieżeli litość za mną do serca twoiego nie przemówi.— Ach! droga Fanny! życie moje, los, wolność i spokojność całego życia od twoiey zawisły woli.—

Co mówisz? zawoła z uniesieniem Córka Rządcy Zürich, mogłażbym byź tą szczęśliwą śmiertelniczką, która iest w stanie ocalić życie i razem wrócić wolność Człowiekowi?.. O Boże! doday mi sił do wypełnienia tych świętych powinności, a Fanny nigdy ich nie uchybi.—

Ty zaś, Rycerzu! przyymi zaręczenie do-gonney przyjaźni, i usłysz przysięgę, którą ci w obec nieba wykonywam: przyrzekając ci pomoc i wieczną tajemnicę tych wszystkich rzeczy, które złożysz na łonie przyjaźni, zachować; to mówiąc Fanny podaie rękę młodemu Wojownikowi na znak przyjaźni: bierze ją prędko Rycerz i oblawszy łzami, po kilku chwilach uroczystego milczenia, prosił Fanny aby usiadła i tak mówić zaczął:

Szlachetna Fanny! dowiedz się nayprzód że nieiestem twoim Ziomkiem; Francya albowiem iest moją Ojczyzną, a Lion miejscem urodzenia.—

O Boże! co słyszę... zawoła Dziewica Zürich bolesnym głosem.— Co! ty iesteś nieprzy-jacielem moiey Ojczyzny: o nieba!.... tu ły

przerwały ięy mowę, żal, smutek, ścisną ięy serce, twarz ięy blednieie, światło w oczach się mroczy, a Fanny jest blizką omdlenia.—

W Imię Boga zaklinam cię! zawoła Rycerz Francuzki; wysłuchay mię cierpliwie i nie sądź abym był tyle nikczemnym, iżbym obrócił słowa przyjaźni na moją korzyść. Nie, Henryk (było to imie rycerza) nigdy się nie spodli, i w każdym względzie okaże się godnym ofiary nieporównaney Fanny.— Uwalniam cię od danego słowa, a po dowiedzeniu się o wszystkich okolicznościach moiego życia: możesz uczynić ze mną, co ci się podoba.—

Na te słowa, wymówione głosem naczulszey żalności, Dziewica z Zurich wstrzymuie łzy gwałtem dobywające się z ięy oczu; tłumi w sobie nieznośne boleści uczucia, i słucha z uwagą dalszego opowiadania Henryka.—

Imie moje jest Henryk: Oyciec mój Hrabia M: był przez lat dwanaście Ministrem; później wysłany został do Hiszpanii, w osobie pełnomocnego Posła, gdzie przed dwoma laty życia dokonał.— Po śmierci Oycyca naznaczono Opiekunem Wuja moiego Bayarda, którego męstwo i cnoty są tak sławne w całej Europie.— Kuzyn mój brał mię z sobą na wszystkie bitwy, iakie w przeciągu tych dwóch lat się zdarzyły.— Zabrałem szczególną ochotę do boiu, i w kilku bitwach dałem niepospolity dowód moiego męstwa. Co sprawiło iż powierzano mi niekiedy dowództwo nad znaczną liczbą woyska, które prawie zawsze zwy-

cięztwem i sławą uwieńczone wracało. — W tym czasie Król nasz gotował się na ogromną wyprawę; ja byłem przy osobie Stryja moiego Bayarda: ruszyliśmy, i po wielu nic nie znaczących potyczkach stanęliśmy pod Pawią, gdzie ogromne siły zdradzieckich Austryiaków i męstwo twoich współ-rodaków zupełnie woyska nasze poraziły. Gdy Franciszek Król nasz powrócił z niewoli; podpisawszy w przed naykorzystniejsze dla Rzeczy-pospolitey warunki: uniesiony gniewem i zemstą, nie pocztywał sobie za obowiązek dochować traktatu, które na nim przez gwałt wymuszono. Postanowił zemścić się przeto, i zebrawszy ogromne siły zaprzeszłego miesiąca wkroczył w granice wasze. — Szczęścia naszego oręża nie wstrzymać niezdolało: wzięliśmy kilka miast znaczniejszych i wprost dążyliśmy ku Zürich, które za naypierwszą zawadę dalszym zwycięstwom naszym uważaliśmy. — Gdy stanęliśmy pod bramami Zürich, znaleźliśmy niespodziewany odpór, i po dwu-dniowej straszliwej bitwie przymuszeni byliśmy pójść w rozsypkę. —

Ja uniesiony zemstą zapędziłem się aż w góry, niepostrzegłszy iż się odłączyłem zupełnie od mego oddziału: tam oskoczony od kilkunastu waszych, bronilem się iak tygrys w pustyniach Afryki; lecz widząc niepodobieństwo obrony, zwracam konia i zaczynam uciekać. Szczęściem potrafiłem omylić ich pogoń i oddaliwszy się znacznie postrzegam jedną razą, na zawrocie skały, jednego z waszych Oficerów ubitego, który leżał rozciągniony na zie-

mi.— Natychmiast przychodzi mi myśl zbawienia ratowania życia, rozbieram się więc w chwili, i przyodziewam odzienie zabitego na siebie: chcąc przez tę sztukę ratować życie, gdyż ze wsząd będąc obskoczonym, nie mogłem mieć nawet nadziei wydostania się z rąk twoich współ-rodaków.—

Już byłem zupełnie ubrany: potrzeba mi było tylko przywdziać kaskiet zabitego Oficera: gdy w téj chwili napadają na mnie dwudziestu kilku waszych żołnierzy; ci poznali mię natychmiast i rzucili się wszyscy na mnie. Dobyłem moiego oręża, i bronilem się mężnie: lecz ieden z nich zdradziecko zaszedł mi z tyłu, i plecy bagnetem przeszył.—

Raz ten powalił mię natychmiast: padłem nurzając się w potokach krwi własney, i niewiem co się daley ze mną stało.— Pamiętam tylko, że, gdym otworzył oczy, uyrzałem się na rękach poważnego Starca, który, iak się zdawało, był Pustelnikiem z gór pobliskich. Ten dobroczynny Starzec zatamował bieg krwi z rany mojej, przywrócił mię do zmysłów ocierając mocnemi woniami, które z sobą przyniósł.— Już Szanowny ów człowiek, przybierał się zanieść mię do swoiey Chaty: gdy postrzegł żołnierzy, którzy z rozkazu twego Oycy, kilku znakomitszych Oficerów nieśli w te góry.— Szlachetny mój Obrońca uprosił ich, aby mię wzięli wspólnie z innemi: usłuchali proźby iego: i położywszy mię na iedno z tych nosideł przynieśli aż tutaj.— Odzież, którą miałem na sobie wprowadziła ich w obłądne mnie-

manie iż jestem ich rodakiem: ten-że sam pozór, skarbił dla mnie twą litość i staranie, któremu życie winienem.— Oto jest wszystko, co duszę moją udręcza: wracać albowiem jest mi niepodobna, ponieważ nieznam drogi przez góry, a choćbym i wyszedł z nich, przechodząc przez Kray wasz, będę poznany niezawodnie, a w ówczas nic mię od sromotney niewoli ocalić nie zdoła.— Fanny! jestem w twoim ręku, uczyni ze mną co ci się podoba, uwalniam cię od danego słowa, i biorę nieba za świadka, iż iakikolwiek wyrok wydasz na mnie, zniosę go bez szemrania. Śmierć nawet sama będzie mi przyjemną, gdy ją wskaże dla mnie ręka nieporównaney Fanny.—

Henryku! odpowie z dobrocią Dziewica z Zurich: jesteś wrogiem moiey Oyczyzny, wiesz więc iakbym z tobą postąpić powinna.— Prawa moiego narodu, rozkazując mi abym cię oddała w ręce Rządu, który z tobą, iak z nieprzyjacielem godnym zemsty, postąpić-by nieomieszkał.— Lecz prawa przyjaźni, któreśmy z sobą przed chwilą zawarli, wkładają na mnie obowiązek bronienia twoiey Osoby, i wspierania iey choćby z utratą własnego życia. Dotrzymam święcie tego drogiego zakładu; pierwey albowiem ściągnąłeś na się moją uwagę i zyskałeś moją przyjaźń, nim się dowiedziałam kto jesteś? Tajemnica, którą mi odkryłeś, iakkolwiek okropna i na samo wspomnienie przeymuie mię zgrozą: gdy została złożoną z zaufaniem na łonie przyjaźni, śmiało na nię polegać i pomocy spodziewać się winienes.— Tak jest: nie mogę i

niepowinnam zdradzać twego zaufania, bez zgwałcenia świętych praw gościnności i ludzkości.— Chętnie więc ofiaruję ci pomoc, na iaką tylko zdobyć się będą mogła: i żądam abyś wymagał po mnie tego wszystkiego, co po prawdziwey przyjaźni spodziewać się można. Pomniy tylko Szlachetny Cudzoziemcze! abyś postępками twojemi w przyszłości, nie przymusił mię do żałowania tego, co pragnę dziś dla ciebie uczynić.—

Nie, nigdy! zawoła Henryk ze łzami, nigdy przyjaciółka i obrończyni moja nie będzie miała powodu uskarżać się na Henryka, który umie cenić całą wielkość twoięy ofiary, i wdzięcznym ci być nieomieszka.—

Niepragnę wdzięczności, odpowie tłumionym od płaczu głosem Fanny.— Prawdziwa przyjaźń działa to co ię serce dyktuje, bez żadnych na przyszłość widoków, któreby ją spodlić mogły. Lecz będę wymagać iedney od ciebie ofiary, która iest koniecznie potrzebną, tak dla twego ocalenia, iak i dla mojej spokojności.—

Fanny! zawoła z uczuciem Rycerz Francuzki, mów, błagam cię! - co mogę uczynić dla ciebie. Rozrządzay życiem moim, majątkiem, samą nawet wolnością: mów, niema takiej rzeczy, któreby Henryk dla spokojności Fanny niewykonał.—

Przyjacielu! odpowie Fanny, cel mojego żądania nie iest inny, iak tylko ten, którego na mnie obowiązek wkłada.— Wymagam przeto

od ciebie, za jedyny dowód przyjaźni, abyś mi przysiągł, iż nigdy oręża przeciwko Ojczyźnie mojej niepodniesiesz.—

Przysięgam! zawoła Henryk (ręce wznosząc ku niebu), iż nigdy niepodniosę zbrojney ręki na tę ziemię, której powietrzem oddycha najszlachetniejsza z Kobięt, nieporównana Fanny!—

Dzięki ci, Szlachetny Rycerzu! - niech łaskawe nieba błogosławią wszystkie dni twoiego życia i nagrodzą twe cnoty.— A teraz nim słońce zaydzie za góry Alp niebotycznych, oddalisz się z tych mieysc na zawsze, które są obce dla ciebie iak i ty dla nich.— Spiesz raczey do twoiey Ojczyzny, i uciesz się iey widokiem.— To mówiąc Fanny prosi Henryka aby się zatrzymał, a sama śpiesznym krokiem udaie się do Osady.— Pełen zadumienia Henryk, stojąc nieporuszony na mieyscu, niewiedział co się z nim dzieje. Fanny koniecznie zdawała się mu być wyższą nad śmiertelnych; iey rozsądek i wielkość duszy upokarzały go przed sobą samym. Nadzieja iednak iż z czasem wywdzięczy się swoiey Obrończyni, przynosiła ulgę czułemu iego sercu.— W takich myślach pogrążony był bohater francuzki; gdy Dziewica z Zürich, niosąc pak zwinięty, w towarzystwie poważnego Starca wróciła.—

Przyjacielu! rzecze Fanny: ten Starzec przeprowadzi cię przez góry, których nieznasz drogi. Daley oto masz odzienie tyrolskiego

wieśniaka, w które się przebierz dla bezpieczeństwa: masz także trochę pieniędzy na drogę, których ci udzielić mogę.— Próżno Henryk wzbraniał się przyjąć znaczną summę, którą mu Fanny dawała.— Dziewica z Zürich prosiła go o to usilnie, i on musiał ię być posłusznym.—

Nie taie ci mówiła daley Fanny, iż w przechodzie przez Szwaycarią, będziesz miał wiele niebezpieczeństwa; wszystkie albowiem Kantony i miasta są osadzone zbrojnym żołnierstwem. Dla lepszej jednak pewności masz ten sygnet, (rzecze, zdeymuiąc z palca Fanny herbowny pierścień swojego Oyca), gdy ci przechód utrudniać będą pokaż go tylko, a będziesz wolno puszczoneym. Masz iednak wiedzieć, iż on służy ci tylko w przechodzie przez Zürich i inne miasta należące do tego Kantonu: daley zaś, gdzie powaga Oyca moiego się nierozciąga, własna tylko ostrożność twoja może cię ocalić.— To mówiąc, Fanny ściska za rękę Henryka, który poruszony aż do łez rzucił się do nóg ię mówiąc: Aniele Opiekuńczy! odbierz zapewnienie iż nieumrę nie będąc ci wdzięcznym.—

Niczego nie pragnę, odpowie Fanny, iak tylko przyjaźni, i ty wzajem gdziekolwiek się obrócisz, pomniy na twoią Fanny, która za największe szczęście poczytuie sobie mieć przyjacielem tak męznego Rycerza. To mówiąc Fanny ściska po raz ostatni rękę Henryka. Łzy puściły się z oczu dwoyga przyjaciół, a ciężkie westchnienia wydobywające się z pier-

si, okropną boleść rozstania się oznaczy-
ły—

Fanny spiesznym krokiem odchodzi, kry-
jąc ile możności tę czułą żalność, która oznacza
szczerę połączenie się dwóch serc szlachetnych.
Dusza iéy prawie upada pod ciężarem smutku,
niechce jednakże aby Henryk wiedział o tych
cierpieniach, i nie obracając się nawet na głos
i wołania młodego Wojownika, Dziewica z
Zürich dąży ku Osadzie z prędkością, i gi-
nie na koniec w górach otoczonych skałami.—



R O Z D Z I A Ł II.

P r z e s t r o g a.

Zwiększa niespokojność i podwaja męki,
Tajemna przestroga Nieznaiomey ręki.—

.....

Fanny powróciwszy do Osady, udała się do swojej Chaty, gdzie zamknąwszy się samotnie, rozmyślała nad sobą, nad Henrykiem i nad tem wszystkiem, co dla niego uczyniła.— Dusza iey miotaną była rozmaitemi myślami; raz iey się zdawało, iż wypuszczając Henryka zdradzała Oyczyznę, drugi raz sądziła, iż tak postąpić prawo ludzkości i sumnienie nakazywało.—

Tak rozmyślając Fanny czuła w sobie bojaźń i pociechę razem. — Wszystko straciło dla niej swoje powaby, i w czarną przybrało się postać: te doliny, pagórki i skały, które przed tem były ulubionem iey siedliskiem, stały się teraz smutnemi tylko pomnikami ubiegłej roskoszy; a ich wdzięk uroczy zniknął z oddaleniem się Henryka.— Dziewica z Zürich pogrążyła się w pewien rodzaj melancholii, która pomatu zaczęła

nadweręzać iey zdrowie.— Ponura i miłoząca często przez dzień cały, do nikogo nawet iednego nieprzemówiła słowa; czoło iey, przed tem pogodne i zawsze pełne wesołości, ponury smutek osiadł, a bozki usmiech nigdy nieotwierał ust koralowych. Prózno iey przyiaciółka Julia, starała się dociec przyczyny tak okropney zmiany.— Fanny nie chciała z nikim podzielać swoich uczuć, i całą tylko ulgę znaydowała we łzach, którym w samotności obficie płynąć dozwalała. W tak smutnych okolicznościach dla Fanny, upłynęło dni piętnaście od rozstania się z Henrykiem: czas ten ukoił nieco iey smutek, a ciągłe prace i zajęcie się około współcierpiących rodaków, niepozwalowały często zastanawiać się nad tym przedmiotem.—

Gdy takie wypadki zaszły w górach Alpeyskich, okoliczności polityczne zupełnie się zmieniły. Francuzi kilkakrotnie porażeni na głowę poprzestali swoich napadów, i pokóy na pozór przynajmniej panował pomiędzy Austryją, Francją i Rzeczą - pospolita Szwajcarską.— Wieść iednak, która w krótcie stała się głośną w całej Szwajcaryi, niemnieyszą trwogą, iak przed tem, cały naród napełniła.— Mówiono powszechnie iż Franciszek Król Francuzki, wysłał tajemnych szpiegów dla wysledzenia drogi w górach Alpeyskich, ażeby tym sposobem odkrywszy iedyną ucieczkę Szwajcarów, łatwiej mógł pokonać.— Wiadomość ta napełniła trwogą wszystkie Kantony, rozstawiono na drogach woyska, podwojono strażę, i nayspil-

niey wszystkich podróżnych, kilku nawet podeyrzanych cudzoziemców schwytano i wtrącono do więzienia. Wiadomość ta doszła w krótcie aż w to spokojne schronienie, gdzie Fanny z swoimi Współ-ziomkami zostawała, i nową boiaźnią wszystkich tam znajdujących się osadników przeięła.— Szczególniey Fannę, która drżała o los Henryka, niespokoyność iey wzrastała co chwila, i nic nie-mogło wstrzymać iey boiaźni.— Trwożne przeczucia Dziewicy z Zürich niebyły płonne: przyszłość albowiem niestety! aż nadto sprawdziła ten głos tajemniczy, który się odzywa w duszy człowieka przed wielkimi wypadkami.—

Jednego dnia przechodząc się na błoniu, o kilkadziesiąt kroków tylko oddalonem od Osady, postrzegła nieznaíomego Człowieka, który prosto zbliżał się do niey.— Fanny zatrzymała się przez chwilę na miejscu, i oczekiwała go z spokoynością. W krótcie przystąpił ku niey ów Człowiek, i skłoniwszy się nisko oddał w milczeniu bilet zapieczętowany do rąk Fanny.—

Drżąca, niewiedziała co czynić z nieznaíomem pismem!- po chwili iednak namysłu, widząc iż adress zapisany był prosto do niey, łamie pieczęć i te w nim znajduje słowa.—

„Fanny! niebezpieczeństwo cię otacza, i „burza wznosi się nad głową twoją: niema dla „cię schronienia w Oycyzynie, udaj się prze- „to do Francyi niezwłocznie: przewodnikiem

„twoim będzie oddawca tego listu. — Za
„swoim przybyciem w to Państwo, gdy pier-
„wszemu z Francuzów pokażesz bilet, który
„wewnątrz twoiego osobno zapieczętowany
„znayduiesz, otrzymasz wszystko czego tylko
„sama będziesz żądała. — Fanny po raz o-
„statni przestrzegam cię, usłuchay rady nie-
„znanego i opuść natychmiast twoją Oy-
„czyznę, gdyż inaczey okropna przyszłość cię
„czeka“ —

Nieznaomy.

Po przeczytaniu tego pisma Dziewica z
Zürich pomimowolnie uczuła żywą trwo-
gę, nieznaną boiaźń przeięła iey żyły. Mi-
mo to iednak przybierając, ile możności, twarz
spokojną, zapyta wyniosłym głosem Wie-
sniaka: —

Kto iesteś?

Mieszkaniec z nad Renu, odpowiedział
spokojnie posłaniec. —

Kto cię tu przysłał?

Nieznaomy, odpowie mieszkaniec z nad
Renu. —

Gdzież on iest?

Nie wiem?

Któż? i na iakiem miejscu oddał ci
ten bilet? — <http://rcin.org.pl>

Na miejscu dla mnie nieznanem, odpowie posłaniec posród ciemności nocnych. —

Jakież ci dano rozkazy?

Oddać Pani ten list i spełniać wszelką iey wolą. —

Jesteś-że gotów do wypełnienia moich rozkazów?

Jestem! odpowie ów Człowiek. —

Stałe, a razem pełne tajemnicy, odpowiedzi Wiesniaka, zmięszaly zupełnie Córkę Rządcy Kantonu. Z iedney strony ukryte niebezpieczeństwo wzniecało w niey trwogę, a które iuż przed tém dusza iey przeczuwała: z drugiey ów tajemniczy Człowiek, co ją ostrzega, i zajmuie się iey losem. — W tey chwili spojrzala na bilet, który znalazła wewnątrz pisma do siebie zapisanego, i postrzegła iż był adressowany do Xięcia E: pierwszego Ministra Króla Francuzkiego. — Z początku wzięła ją chęć dowiedziec się co by w sobie zawierał; lecz w krótce rozsądek przemógł ciekawość: postanowiła więc chować to pismo, aż poki cokolwiek przynajmniej nieobjaśni się w tajemnicy, która ją tak mocno obchodziła. — Stałość i milczenie Wiesniaka podały myśl Dziewicy z Zürich iż ten musi coś więcej wiedziec. — Postanowiła go przeto wyrozumieć, ieśliby to bydz mogło: i w tym celu ofiarowała mu trochę pieniędzy, dodając do tego usilne prośby,

by, aby ią oświecił cokolwiek w tej tajemnicy.— Lecz, pomimo wszystkich usiłowań Fanny, posłaniec nic więcej jej powiedzieć nieumiał, prócz kilku nic nieznaczących okoliczności, które jeszcze bardziej tajemnicę tę ciemną uczyniły.— Wyznał, iż zbliżając się wieczorem do Miasta Zürich, został przytrzymany gwałtem przez kilku ludzi, którzy zawiązawszy mu oczy, prowadzili godzin kilka krętymi drogami, a później mnóstwem schodów, iak się zdawało, podziemnych: po czem gdy stanęliśmy na miejscu, mówił dalej ów Człowiek, zdjęto mi chustkę z oczu w miejscu nadzwyczaj ciemnym, gdzie nic prócz głosu nieznaionego Człowieka niesłyszałem więcej. Człowiek ów obiecał mi ogromną Summę, ieślibym dostawił Panią aż do samych granic Francyi: zgodziłem się na to, a na dotrzymanie sekretu i dołożenie wszelkiej staranności, w strzeżeniu Osoby Pani, musiałem wykonać przysięgę.—

Zdolnyś-że ią dotrzymać?

Bez wątpienia, odpowie Wieśniak; przysięgłem i iestem gotów. Znam dobrze drogę przez góry, któremi mogę cię bezpiecznie przeprowadzić aż do samych granic Francyi: strzedz zaś twojej osoby, z narażeniem własnego życia, również niezaniebam.—

Dobry Człowieku! odpowie Dziewica z Zürich, przyim dzięki za twoje usługi i wierność: co do mnie, niemyszę bynajmniey opu-

szczać moją Ojczyznę.— Pomoc zaś twoja jest mi niepotrzebną, bo wszyscy współ-rodacy, którzy się tu ze mną znajdują, potrafią mię obronić od niebezpieczeństwa lub iakiejkolwiek przemocy. —

To mówiąc Fanny, wcisnęła mu w rękę kilka sztuk złota, i spiesznym krokiem do Osady powróciła.— Znajdując się samą niepoymowała, co się z nią dzieie, i w śród naywiększey niespokojności mówiła do siebie:— Cóż się to znaczy? Co mam rozumieć przez tę tajemniczą przestrożę? kto jest ów Człowiek, i iaki zamiar nim powoduje? Co się nakoniec ze mną stanie, niepoymię bynajmniey, i im się bardziej zastanawiam, tém w większą wpadam ciemność.— Próżno myśl moja gubi się w różnych domysłach, na próżno wyszukuję różnych przyczyn, które same przez się niewinne, na najmnieysze niebezpieczeństwa narażać mię nie mogą.— Miałżeby to być Henryk? co mię ostrzega: lecz niesądzę aby on do tychczas znajdował się w Szwaycaryi: bez wątpienia dawno już musiał stanąć na Ziemi swych Oyców.— A gdyby też przypadkiem został schwytany, z kąd-żeby znalazł przyiaciół, co by dopomagali iego zamiaróm? na cóżby nakoniec ukrywał swoje imie i swoje nie-szczęścia. —

Nie! nie! to być musi iakaś intryga, prowadzona przez ludzi złośliwych, lub iakieś zdradzieckie podeyście; o! iakże się lękam aby mię w te sidła niewplątano!

Lecz dla czegoż Francyją nieznaiony mój Obronca przekazuje za schronienie,? Cóż go powoduje do tak szlachetney ofiary, do tyłu starań nade mną? Znaż on mnie? maż iakiekolwiek obowiązki?— Wszystko to jest tak ciemne i tak skryte, iż napróżno usiłowałam bym przeniknąć nieodgadnioną tajemnicę.—

Takiemi na przemian myślami umysł Fanny był miotany, niemogąc nic przedsięwziąć iednakże lub domyslić się. — Fanny postanowiła natychmiast iechać do Zürich, gdzie zostając pod opieką Oyca, bezpieczniejszą się bydź sądziła, i odkrycia cokolwiek tajemnicy powzięła nadzieję. — Jakoż dnia następującego córka Rządzczy Zürich z żalem pożegnała swoich Współ-rodaków i oddaliła się do Zürich, dokąd w kilku dniach szczęśliwie przybyła.— Stary Rządzca, postrzegłszy powracającą swą Córkę, nadzwyczajnie był kontent; sam nawet tęskniąc po niej miał już posyłać, gdy Fanny sama uprzedziła iego żądanie.— Po pierwszych wzruszeniach radości z widzenia Oyca, Fanny zaczęła dokładać wszelkich starań, aby dowiedzieć się cokolwiek o Cudzoziemcach podeyrzanych i zostających w więzieniu.— Między innemi nic nieznaczącemi wiadomościami, które zasięgnąć mogła: pewnego dnia Julija doniosła Fannie, iż dowiedziała się od Oficera stojącego na straży więźniów, iż ieden z poymanych cudzoziemców został przekonany o zdradę, i dnia następującego za wyrokiem Rzeczy-pospolitey ma bydź straconym.— Na tę wiadomość serce Fanny zdrzało: czuła

iey dusza w tém nieszczęśliwym cudzoziemcu zdawała się upatrywać Henryka, który był iey przyjacielem i zaprzysiął niewalczyć przeciwko iey Ojczyźnie.— Cokolwiek bądź, postanowiła własnemi oczyma widzieć tego nieszczęśliwego cudzoziemca, i ieśliby nim był Henryk, przedsięwzięła go ratować.— Umysł iey, pełen przenikliwości i rozsądku, natychmiast ułożył cały plan, za pomocą którego, może się dostać aż do więzienia, i skruszyć kaydany więźnia.— Wprawdzie wielkiej potrzeba było na to odwagi i poświęcenia się: lecz cóż jest niepodobnem dla prawdziwey przyjaźni, dla nieporównaney nakoniec Fanny, która umiała pogardzać niebezpieczeństwem, gdy tego dobro Ojczyzny lub szczęście bliźnich wymagało.

Fanny z niecierpliwością oczekuje wieczora, i gdy iedynasta przed północą wybiła, a wszystko pogrążone w głębokim śnie spoczywało; Fanny przywdziewa na siebie odzież swojego Ojca, okrywa się późnię płaszczem czarnym, i tak przebrana ze światłem w rękę, sama iedna z naywiększą spokojnością zstępuje ze schodów, wychodzi z pałacu, i przebiegłszy liczne ulic zakręty, staje nakoniec przed żelaznemi bramami więzienia.— Tu stanąwszy, dała znak hasła Żołnierzom, o którym dowiedzieć się wprzód nieprzepomniała. Po czem rozkazała przywołać Oficera, który przyszedł natychmiast, a sądząc byđ przytomnym samego Rządzcę, stanął w pełney uszanowania postaci i pytał coby miał do rozkazania?

Przyjacielu! rzecze Fanny (udając ile możności głos Oyca:) iest potrzeba ażebym się widział z więźniem, który jutro ma umrzeć. — Oficer natychmiast iest posłusznym, i prowadzi mniemanego Naczelnika do drzwi więzienia, które Dozorca natychmiast otworzył. — Skrzypty drzwi potężne na zrdzawiałych zawiasach, Fanny mimowolnie zadrżała, przeięta zgrozą na widok tych miejsc straszliwych: nic ją iednak tyle niezastraszalo, ile omyłka, którąby mogła popełnić, znajdując kogo innego na miejscu Henryka. Tajemne iednakże przecucia zdawały się ją prowadzić, i Fanny śmiałym krokiem postępując wewnątrz sklepień podziemnych, staie nakoniec w miejscu, gdzie ięczy nieszczęśliwa ofiara. — Wśród nieprzeniknionych ciemności, Fanny spostrzega na ziemi leżącego Człowieka, który twardo usypiał. — Zbliża światło do iego twarzy, i z uwagą przypatruie się rysom nieszczęśliwego. Czoło iego było wypogodzone, oddech wolny i spokojny, sen tak słodki i cichy iak gdyby we własnem spoczywał mieszkaniu, nieoznaczały bynajmniej zbrodniarza: bladeść tylko nadzwyczajna lica iego pokrywała. — Fanny czuie mocne wzruszenie w duszy: wpatruie się lepiej w twarz uspiętego więźnia, i, o nieba! poznaie nakoniec Henryka. —

Na iego widok zniknęła natychmiast bojaźń z serca Fanny, a radość miejsce trwogi zastąpiła; w krótce obawiając się iednakże, aby ją własne uniesienia nie zdradziły, rozkazała odejść przytomnemu Oficerowi i Do-

zorcy, mówiąc: iż sam zostać musi.— Posłuszni, wychodzą natychmiast. Fanny przyryka drzwi, później zbliżając się do Henryka i trącając go zlekka, rzecze: Przyjacielu, obudź się!... Na ten głos anielski Henryk, iakby nadludzką poruszony mocą, zrywa się gwałtownie i staie cały zadziwieniem przeięty.— Kto iesteś? spyta się pomięszany Henryk.

Ciszey!... odpowie Fanny; alboż nie poznaiesz twoią przyjaciółkę. Na te słowa, wymówione głosem czułym, Henryk z uwagą wpatruie się w twarz Dziewicy z Zürich, i po nieiakiey chwili rozpoznaie drogie rysy bozkiey Fanny. Rzuca się natychmiast przed nią na kolana, i w sród zadziwienia, które mu zaledwo mówić dozwalało, zawoła: Przebóg! droga Fanny! cóż cię sprowadza w te okropne mieysca, pod tą odzieżą, i iaki masz zamiar?

Nie inny, odpowie spokojnie Dziewica, iak tylko nieść pomoc przyjaźni, i oswobodzić cię ieżeliś iest niewinny; lecz gdybys....

Poymnię cię, droga Fanny! - niełękay się: Henryk przyjaciel tak Anielskiey, iak ty, Jstoty, nigdy żadną się zbrodnią niezmazał.— Los tylko nieżycliwy, co mię od kilku przesładuie miesięcy, rzuca na mnie pozory iż iestem winien zbrodni, lecz dusza moja iest czysta, iey uczucia wynurzę natychmiast na łonie przyjaźni.— Słuchay mię przeto, Fanny, chcę się przed tobą usprawiedliwić.—

Po rozstaniu się z tobą, które mi było nader bolesnem, spiesznym krokiem dążyłem drogą, która mię miała zaprowadzić do moiej Ojczyzny.— Przebyłem szczęśliwie Zürich, Lucernę i innych miast wiele, bez żadnego niebezpieczeństwa. Jużem się zbliżał do samej granicy, iuż dusza moja uradowana szczęśliwym trafem ulatywała po nad brzegami Oczystey ziemi; gdy na iednym noclegu, o pół dnia tylko oddalonym od granic Francuzkich, zostałem przytrzymany przez dwunastu waszych Żołnierzy, którzy natychmiast spytali mię o pasport: gdy tego niemógłem pokazać, a nikt mię nieznał, coby mógł za mnie zaręczyć, wpadłem w podeyrzenie.— Chciałem się z niego oczyścić pokazaniem sygnetu, który mi iedyną pozostał obroną. Lecz w teyże samej chwili, gdym pokazywał herbowny pierścień twoiego Oyca, przybyło ieszcze kilku innych Żołnierzy; ieden z nich poznał natychmiast, gdyż widział mię na czele moiego oddziału.— Natychmiast więc porwano mię i otoczono strażą: tyle mi iednak pozostało czasu, iż mogłem nieznacznie upuścić pierścień w rozpadlinę skały, tuż pod moimi nogami znaydującey się: tak zaś to zgrabnie uczyniłem, iż nikt tego niepostrzegł.— Zaprowadzono mię natychmiast do tego oddziału, przed którym wyznałem, iż iestem Cudzoziemcem, i że przypadkiem zostawszy się w tém kraju, wracam do moiej Ojczyzny, żadnych złych zamiarów niemaiąc przeciwko waszemu Krajowi; lecz niesłuchano mię bynajmniey: moje przebranie się, pomięszanie, sama nawet postać, czyniły

mię winnym w ich oczach: posadzono mię iednomyslnie o zdradę, i rozkazano oddać sygnet, który przed chwilą pokazywałem Żołnierzom. —

Na to pytanie zaniemiałem prawie. — Dotąd, gdy szło tylko o moją Osobę, odpowiadałem im śmiało: lecz nieszczęśliwy sygnet był twoją własnością: wszyscy zaś o tém wiedzieli, że od kogo innego dostaćbym go nie mógł. — Byłem więc w straszliwej niespokojności: wyznać albowiem, iż miałem go od ciebie, było to podać w niebezpieczeństwo twoją osobę, tak dla mnie drogą, a przynajmniej zaburzyć całą spokojność twoiego życia. — Postanowiłem przeto zwalić wszystkie nieszczęścia na siebie, przyznać się nawet do niesłychanych zbrodni, byleby ocalić twoją osobę. — Spytano mię powtórnie: gdzie iest Sygnet? Odpowiedziałem iż zgubiłem go, gdym był prowadzony. — To zwiększyło ieszcze ich podeyrzenie. Sygnet, podług nich, był niezaprzeczonem dowodem zbrodni. — Pytano później, z kąd go miałem? Rzekłem, iż chcąc zrobić sobie wolne przejście, a widząc na pieczęciach herb Rządzczy Zürich, kazałem takż zrobić sobie, aby tym sposobem użyć go na moje ocalenie. To wyznanie dokończyło moiego potępienia: okuto mię natychmiast w kaydany, i posadzono na czas niejaki w izbie należącej do Oficera, gdzie mię zamknięto i ścisłą otoczono strażą. — W tém smutném znaydując się położeniu, niewiedziałem co mi czynić zostawało. — Przestрах mój w krotce pomnożył

się znacznie, gdym usłyszał przez okno, iż Dowódzca rozkazał wszędzie szukać tego pierścienia, który zgubiłem.— Niespokojność moja wzrosła na nowo: ieżeliby znaleziono, mówiłem do siebie, nieszczęśliwa Fanny zginie, a moje dobrowolne poświęcenia się na nic się nieprzydadzą.— Myślałem właśnie nad tem, iakby cię ostrzedz o tem niebezpieczeństwie, gdy na szczęście postrzegłem na stoliku pomiędzy kilku książkami pióro, papier i atrament. Siadam więc natychmiast i piszę najprzód bilet do ciebie, ostrzegający o niebezpieczeństwie, i przekazując ci moją Ojczyznę za schronienie. — Drugi zapisany był do X. E. w którym, między innymi rzeczami, czyniłem cię dziedziczką wszystkich dóbr moich, i prosiłem Xięcia moiego Kuzyna, aby ile możności starał się ci uprzyjemnić pobyt we Francyi, i był wdzięcznym iako obrończyni moiego życia. — Obadwa te listy ukryłem iak najstaranniey w moim odzieniu, oczekując ze spokojnością dalszego losu moiego. — W godzin kilka wyprowadzono mię z tego miejsca. Wódz żołnierzy rozkazał odprowadzić mię do Zürich i przedstawić iako szpiega nieprzyacielskiego narodu. — Wdrodze, gdyśmy się zatrzymali dla spoczynku, spotkaliśmy Wieśniaka iadącego na koniu: ten zbliżył się ku nam śmiało, a gdym się mu bliżej przypatrzył, poznałem, z wielkim zadziwieniem, wiernego mi Giermka, który mi wszędzie towarzyszył. On mię wzajemnie natychmiast poznał; lecz obadwa strześliśmy się iak najmocniey, abyśmy niewydali się iż iesteśmy znajomi i rodacy. —

Ziomek mój pokazał żołnierzom paszporta i papiery, Bóg wie na czyje imię wydane, puszczono go więc wolno, a ja w duszy moiej cieszyłem się niezmiernie.— W tym czasie, gdy Giermek mój pokazywał papiery, znalazłem zręczność zbliżenia się ku niemu, i ścisnąwszy go za rękę dałem do zrozumienia, iż wzywam iego pomocy. Wierny ów sługa nieomieszka bez wątpienia, przybywszy do Kraiu, oznaymić Królowi mój stan i niewolę, a tak mam ieszcze nadzieię swobody, jeżeli w przódy nie wydrą mi życia twoi Rodacy.— Mniemany Wieśniak w swoią udał się stronę, a mnie po niewielu dniach przyprowadzono do tego Miasta i wtrącono do więzienia. — Tu na inkwizycyi musiałem powtórzyć wszystko, com iuż wyżej opowiedział, a tak uznano mię winnym nayszarstwiejszych zbrodni, chociaż dusza moia i sumnienie są czyste i nieskalane. —

Zostaiąc w tém okropném mieyscu, przemyślałem iedynie nad sposobami przesłania ci tych listów. Szczęściem udało się mi przekupić dozorcę więzienia; ten chciwy zysku, człeka wystarał się, i przyprowadził mi tu wiesniaka, który nie tylko że podjął się oddać ci mój bilet, lecz nad to obiecał mi przeprowadzić cię bezpiecznie przez góry aż do samych granic Francyi.— Znaiąc, droga Fanny, twój szlachetny charakter, iż dowiedziawszy się o losie moim, będziesz niespokoiną, a może nawet zapragniesz, dla uwolnienia mnie, narazić się na niebezpieczeństwo: okryłem całą tę rzecz tajemnicą,

abym przeraziwszy twój umysł trwogą, zmusił nieiako do oddalenia się z Ojczyzny, która ci z moiej przyczyny mogła się stać miejscem zgryzot i udręczenia. — Lecz widzę, o nieba! iż wszystkie moje zabiegi były próżne. Nieporównana Fanny przediera się aż w te czarne sklepienia, i przychodzi, iak Anioł pocieszyciel, osładzać ostatnie chwile moiego życia. — To mówiąc Henryk rzuca się do nóg Dziewicy, i łyzy jego skropiły stopy nayszlachetniejszey z kobiet. —

Co czynisz? wspaniały Henryku! zawoła Fanny: twoja wielka dusza mię zawstydzła: ty pokazałeś się wyższym tysiąc razy nade mnie. — Zwalileś albowiem na siebie cały ogrom nieszczęść, broniąc moiej spokojności i życia. Fanny umie cenić całą wartość twego poświęcenia się. — Szlachetny Rycerzu! póydz za mną, chcę ci bydz wdzięczną. —

Jakto? droga Fanny! Co zamyslasz uczynić? miałżebym cię na oczywistą narażać zgubę? Nie, nigdy! pierwey potrafię znieść męczarnie, i umrzeć spokojnie wśród naysroźszych katuszy, niż stać się przyczyną cierpień twoich dla mnie. —

Henryku! zaklinam cię, rzecze Dziewica; bądź mi posłusznym i uchodź czém prędzey. —

Tego uczynić niemogę, i niepowinienem nawet, odpowie bohater Francuzki: bo cóżby

się ze mną stało, gdybym się dowiedział, iż jestem sprawcą choć iedney łzy, którą-by ci cierpienia wycisnęły. — Nie! niepójdę ztąd droga Fanny!..... chyba, ach Boże! o-smielęź się ci to powiedzieć?

Mów, tylko prędzey, zawoła Dziewica, bo za chwilę znikną ciemności nocne, a w ówczas oboie zginiemy. —

Słuchay mię więc, najmilsza Fanny! o-to uchodźmy razem: tajemnemi drogami i przebrani dostaniemy się aż do granic mo-iej Oyczyzny. Tam znajdziemy pewne schro-nienie i pokóy, tam będziesz rzetelnie szczę-sliwą; moje znaczenie, bogactwa, ia sam nawet, bozka Fanny, ieslibyś mną niewzgar-dziła, byłbym nayszczęśliwszym z ludzi, sta-jąc się twoim małżonkiem. —

Niebaczny! ozwie się z mocą Fanny; także-to odpłacasz moją przyiaźń; czyż tak zgubne rady mogą pochodzić z serca przyia-ciela? Żądasz nayprzód, abym opuściła mo-ią Oycyznę. Gdybym uległa twojemu życze-niu, stałabym się winną zbrodni, którą się brzydę. — Daley chcesz abym została two-ią małżonką. — Nie! nigdy wolna Szway-carka, niepołączy swey dłoni z ręką niezbla-ganego nieprzyiaciela swojego narodu. — Hen-ryku! dowiedz się iż wszystko, com czyniła dla ciebie, z początku było dziełem ludzkości, a bardziey długiem towarzyskim, który win-niśmy każdemu Człowiekowi z obowiązków Religii. — Co czynię dziś, iest skutkiem przy-

iaźni, lecz żadne inne uczucie nigdy w duszy moiej postać niemoże. Ty, powróciwszy do twej Ojczyzny, zapomnij trosk na łonie Kochanki, która się na twej ziemi zrodziła. Moim nikt inny niebędzie mężem, iak tylko ten, którego mi wola Oyca moiego przeznaczy.— Porzuć więc te próżne myśli, i ani słowa nigdy mi o nich niewspomnij.— Pozwalam ci wszystkiego wymagać po przyiaźni, ale nic po miłości, gdyż nigdy twoją małżonką być niemogę, niechęć i niepowinnam nawet. —

Surowa Fanny! jeżeli dusza twoja wzdryga się zawarcia ze mną węzłów dozgonney przyiaźni, musisz mię koniecznie nienawidzić: a ja niechęć nic być winien takiej osobie, dla której iestem nieznośny.— Umrę więc, i śmierć będzie dla mnie roskoszą, bo niema życia bez ciebie dla nieszczęśliwego Henryka. —

Niesprawiedliwy! zawoła Dziewica Zurychu; czyliż ja temu winnam? żeśmy nie na iedney ziemi wzięli życie. — Rodzinne nasze ziemie brato-bóyczne przeciwko sobie uzbriaiają dłonie: krew moich rodaków twoie ramie broczy: same nakoniec obowiązki, którym uchybić niemożna, rozkazują nam żyć i umrzeć we własney Ojczyźnie. — Czyż niedosyć przeszkod do uskutecznienia zamiaru, który sprzeciwia się i sumnieniu i prawóm, równie świętym iak ten Bóg, którego czcimy. — Jeżeli sądzisz iż cię nienawidzę, mylisz się Henryku! — nigdybym niebyła two-

ią przyłaciólką, gdyby szacunek i przywią-
zanie do osoby twoiey serca moiego nienapeł-
niały: i gdybyś się urodził moim współ-ro-
dakiem, bez wątpienia nie kto inny otrzy-
małby serce moje i rękę, iak ty.— Lecz dzi-
siaj, gdy inaczey chcą nieba, zwalczmy na-
sze skłonności, pokażmy się wyższemi nad
losy, co nas prześladują, i umrzyimy nako-
niec będąc wiernemi Bogu i Oyczyinie.— To
mówiąc Fanny oparła się na ramieniu Hen-
ryka, i łzy w dużych kroplach spadły na
iey łono. —

Boże! zawoła Rycerz Francuzki. Co wi-
dzieć? łzy w twoich oczach; o Fanny! nieudręczay
mię tym widokiem, sroższym dla mnie nad
wszystkie świata męczarnie. Mów! co mam
czynić: rozkazuy mi; iestem posłuszny. —

Fanny. y z pory, rzecze czułym głosem
Dziewica, i uchodź czémprędzey, bo inaczey
zostanę tu z tobą, a jutro będziesz widział
śmierć tey, która twą przyiaźń więcey iak
życie ceni. —

To iuż za nadto, droga Fanny!- niech się
więc stanie!- chcę ci bydz posłusznym. Lecz
powiedz, co cię uwolni od wszelkich pozorów
żeś mię wypuściła? iesteś-że sama bezpie-
czną?

Bądź spokojnym, odpowie Dziewica: u-
łożyłam iuż wszystkie plany, podług któ-
rych ty wolnym będziesz, i ia spokojną zo-
stanę. —

Jeżeli tak! zawoła Henryk uściskając nogi swojej wspaniałej Przyjaciółki, po raz drugi będę ci winien życie: lecz stało się! uchodźmy. —

Tu Henryk za pomocą Dziewicy kruszy swoje kajdany, przebiera się później w odzież zakonnika, którą mu przyniosła Fanny, i postępuje za swoją wybawicielką. —

Druga z północy uderzyła; noc była nadzwyczaj ciemną: Fanny okrywa tymże samym płaszczem Henryka, który wisiał na iey ramionach, i rozkazuje mu nayspokojniey przy sobie postępować. — Wychodzi później z więzienia, gasi światło, które trzymała wręku, i zamknąwszy drzwi woła Oficera, który natychmiast stanął z Dozorcą, który niósł światło. Fanny rozkazała go zagasić, i oddawszy im klucz, krokiem śmiałym, wśród największych ciemności, prowadzi przy sobie Henryka, który, tuląc się ile możności pod obszernym płaszczem swojej Przyjaciółki, dostaje się szczęśliwie aż do bram tego fatalnego miejsca. Tu bez żadney przeszkody przeszli wszystkie straże, i wyszli nakoniec z obwodu więzienia. — Gdy się uyrzegli na wolnym miejscu, Fanny wypuszcza Henryka, mówiąc: Przyjacielu, iesteś wolnym. —

Boże! zawoła Henryk (padając na kolana), jeżeli cnota i wspaniałość odbiera największe w przyszłości nadgodę, zley, błagam cię, wszystkie twoje łaski na tę nieporównaną kobietę. — Potem, ściskając z nay-

mocniejszém wzruszeniem ręce Fanny, rzecze: Tobie wspaniała nader Przyjaciółko, nic powiedzieć nieumiem. Ty albowiem w tey chwili iesteś wyższą nad to wszystko, co mogę sobie wyobrazić.....

Henryku! porzuć te każące duszę szlachetną pochlebstwa: niema ofiary, na którąby się prawdziwa Przyjaźń nieodważyła. Co ja dla cię uczyniłam, jest bardzo małym i niezasługującym na uwagę nawet. Lecz korzystay z czasu. To mówiąc, odprowadza go o kilkaset kroków, gdzie iuż konie stały na pogotowiu, i dając mu Paszport rzecze; iedź szczęśliwy, i wspomnij sobie czasem twoią Przyjaciółkę.— To wyrzekłszy, ścisła rękę Henryka, i iak błyskawica wśród ciemności znika. Próżno Henryk wzywa iey imienia, próżno wyciąga ku niey ręce ze łkaniem, iuż iey niema.—

Gdy takie zaszły okoliczności w więzieniu Henryka, obaczmy co się stało w pałacu starego Rządzczy Kantonu, w czasie niebytności córki iego Fanny.—

W tey właśnie chwili, gdy Fanny kruszyła kaydany Henryka, Rządzca Zürichu przebudził się, a podeymuiąc głowę, postrzegł światło w pokoju swoiey Córki, które ona wychodząc zapomniała zagasić. Zdziwiony, że o tak późney porze znajduie się światło w pokoju Fanny, zrywa się z łoża i idzie do iey sypialni. Lecz iakież było iego zadziwienie, gdy nieznalazł tam Córki. Stał iak

ska-

skamieniały na jedném miejscu, niemogąc wymówić i słowa. Tysiąc myśli zarazem przychodzi mu do głowy, tysiąc znowu przeciwnych domysłów maże ich pewność.— Woła nakoniec służących; przybiegają na jego głos ludzie z całego pałacu.— Rządzca tymczasem udaie się do swego pokoju dla wzięcia odzieży swoiey; lecz i tu niemniej został zdziwiony, gdy postrzegł iż nietylko że nic niebyło, ale nawet bóty i laska zabrane zostały.— Starzec, iak w omamieniu zostaiąc, niewiedział co począć; mniey iednak dbaiąc o odzienie, rozkazał natychmiast wszędzie szukać Córki: zdawało mu się iż iacyś zbrodniarze musieli ją unieść, lub zamordować. Trwoga rozeszła się po całym mieście, uderzono w bębny i kotły, zewsząd tłok ludzi się ciśnie, każdy iest ciekawym dowiedzieć się przyczyny tak nadzwyczajnego pomieszania. Żołnierze się zbiegli, a Rada z głowniejszych Naczelników złożona, zebrała się do pałacu Rządzczy Kantonu, który im stratę Córki oznaymił.— Natychmiast Żołnierzom rozkazano przeciąć wszystkie drogi i komunikacye, wysłano na wszystkie strony pogonie: a w jedney chwili tak wielkie zamieszanie wszczęło się w całym mieście, iż naystraszniejszy nieprzyjaciel, wpadaiący podstępem, większey trwogi działałoby niemógł.—

Szlachetna bohaterka nasza w tey chwili wracała do pałacu śpiesznym krokiem: iuż była blizką bramy Oycowskiego pałacu, gdy Żołnierze, widząc kogoś zmykaiącego z wielką ostrożnością, przeięli ją natychmiast,

a otoczywszy zewsząd zaprowadzili przed Rządzcę. —

Grono pierwszych urzędników Kantonu znajdowało się w ówczas w pałacu Oyca Fanny. Jakież zadumienie ogarnęło wszystkich, gdy po zdjęciu płaszcza z ramion schwytanego, poznano Fannę w ubiorze iey Oyca. —

Co to ja widzę, o mój Boże! zawoła, ręce wznosząc do góry, poważny Starzec. Moja Córka w tém odzieniu, i o téj porze! — Cóż się to ma znaczyć? iakież zbrodnicze zamysły ośmielają cię do tych kroków? Mów nieczęсна! —

Fanny chciała się rzucić do nóg swojego Oyca, lecz odepchnął ją z gwałtownością Starzec, i powtórzył surowo rozkaz, aby natychmiast zdała sprawę ze swojego postępków. — Nieszczęśliwa Fanny tak była zmieszana, iż niemogła wymówić słowa: nakoniec dobywając głosu z piersi potłumionych trwożą, rzekła przerywanym głosem, iestem winna

Cóżeś wykroczyła? mów! lub cię tém żelazem przeszyję: zawoła pieniący się od gniewu Starzec.

Ach! uśmierz twój gniew srogi, Oycze kochany, rzecze Fanny; jestem winną w prawdzie, lecz nie tyle, ile sobie wyobrażasz. Chciej mię tylko wysłuchać łaskawie. — Henryk rodem z ziemi francuzkiej, którego

skazaliście na śmierć, był niewinnym. Szlachetny ten Człowiek przed tem jeszcze potrafił zyskać mój szacunek i przyjaźń: odważyłam się przeto wrócić mu wolność; dla dokazania zaś swojego zamiaru, użyłam twojej powagi, i twego odzienia; co mi się nader szczęśliwie udało, i Henryk w téj chwili, zdala znajduie się od tych miejsc, które go życia i wolności pozbawić miały.—

O Boże! zawoła Starzec, łamiąc ręce. Co?... Henryk, ów szpieg! ów zdrayca z ziemi francuzkiej, został uwolniony przez ciebie, zuchwała!... Zginiesz, jak zasłużyłaś.— To mówiąc, obraca się do żołnierzy i mówi: porwicie tę zbrodniarkę, i okuwszy w kajdany, wtrąćcie do najciemniejszego więzienia.— Dzikie żołdactwo natychmiast wypełnia rozkaz swego naczelnika: wlecze niešťęśliwą na wskazane miejsce.—



R O Z D Z I A Ł III.

G o ł ą b.

Wśród lochów podziemnych, pomieszkań zgryzoty,
Gdzie śmierć i rozpacz winnych zbrodni pognębia,
Dziewica nieskażona, żywy obraz cnoty,
Widzi w posłańcu niewinnego Gołębia.

.....

Nieszczęśliwa Fanny ogląda miejsce, w którym się znajduje; przy słabym blasku zorzy poznaje więzienie, z którego przed chwilą wyprowadziła Henryka. Dusza jej, nieugjęta pod ciężarem smutku, nie tyle czuła nad własną niedolą, ile nad cierpieniem Oycy, którego nad wszystko kochała.—

Biędny Starzec! mówiła do siebie Fanny, ty mniemasz iż twoja Córka jest winną zbrodni, że nikczemne passyie, lub zepsuty charakter duszy zpowinowacił ją związkami przyjaźni z nieprzyjacielem Oyczyzny, którego mylnym zdraycą bydz sądzą.— Niestety! zawoła po chwili ciężko westchnąwszy smutna Fanny, o! gdybyś wiedział wszystkie uczucia duszy

mojej, uznałbyś na ów czas we mnie nicodrodną twą Córkę, i do swego łona Oycowskiego z czułością przytulił.— Lecz gdy inaczej chcą nieba, gdy przeznaczeniem mojem jest: cierpieć i umrzeć nakoniec sromotnie, potrafię zastosować się do ich woli, i spełnić bez bojaźni ten kielich zgryzot i goryczy.— Lecz ta myśl, iż umrę, a umrę niemogąc oczyścić się z niesprawiedliwych podeyrzeń: że to przekonanie zostanie w duszy Ojca moiego, iż byłam winną zbrodni; zabija mię na samo wspomnienie. Przeklęstwa Rodaków towarzyszyć mi będą aż na drugą stronę grobu, a imię moje z ust do ust przenoszone i wspominane ze wzgardą, nawet późnym pokoleniom hańbę rodu moiego ogłosi.—

Tak mówiła do siebie czuła Fanny, i łzy w dwóch strumieniach spływały po ięć alabastrowym łonie. Nieszczęśliwa, chciała się podnieść z miejsca, lecz ciężar żelaznych kaydan i słabość przyciągnęły ją do ziemi: schyliła więc głowę swoją na trochę mchu, który tam służył za całe posłanie, i pot zimny oblał ięć czoło.— Dusza ięć przywalona była całym ogromem nieszczęścia: strwożone serce gwałtownie podnosiło ięć niewinne łono, a lica i usta sina bladość powlekła. —

Niestety! do jakiegoż to stanu przyszłaś szlachetna Dziewico!- łzy w twych oczach, westchnienie i zgryzoty w piersiach, a na rękach i nogach ciężące łańcuchy. Przebóg! gdzież cię twoja wspaniałość zawiodła? czyż taka jest nagroda cnoty? Niema chyba nieba, co by czu-

wało nad losem cnotliwych; bo gdy zbrodnia uchodzi bezkarnie na tém świecie, a nayszlachetniejsze uczucia i czyny stają się męczarnią niewinności! iakieyże sprawiedliwości na przyszłość spodziewać się mamy?

Lecz nie tak myśli pobożna i cnotliwa Fanny; dusza iey nieupada zupełnie pod nawalem nieszczęść: słabe tylko ciało, którego źródłem iest nikczemność, wyciska łzy z iey oczu, i pozbawia ją sił fizycznych.— Umysł zaś pełen rozsądku i mocy, wznosi się ku swemu Twórcy, nie narzeka na wszechwładną Opatrzność, lecz z pokorą poddaie się iego wyrokom, i całą w nim pokłada nadzieję.—

Fanny, obracając się na swoim twardym posłaniu, znalazła pugilares, który Henryk przypadkiem zostawił. Otwiera go z prędkością, i znajduje w nim, za ledwie własnym dowierzając oczom, swoją miniaturę oprowadzoną ołówkiem na małym kawałku pargaminu. Pod tym skromnym rysunkiem znajdowały się cztery wiersze w języku francuzkim. Fanny zbliża pugilares do światła, które za ledwo tu swoje promienie wciskało, i te w nim przeczyta słowa:

- „Fanny! twój obraz wyryty w mey duszy,
„Wstrapione smutkiem serce tchnie roskosz
nieznaną;
„Bo węzeł, co nas łączy, śmierć sama nieskruszy.
„Obyś była szczęśliwą i zawsze kochaną.—

Drżąca z radości Fanny, przykłada do ust swoich tak pochlebne wyrazy przyjaciela. Dusza ięy czuła zapomina w tęy chwili, że Henryk iest sprawcą ięy niedoli: a pogrążona w słodkim zachwyceniu, mniema się bydź winną wdzięczność człowiekowi, któremu po dwa-kroć ocaliła życie.

Jeszcze szlachetna Dziewica nie przestała cieszyć się dowodem przywiązania, przyciskając raz do ust, drugi raz do serca, tak ukochaną pamiątkę, gdy usłyszała mocne stąpanie; krew się w żyłach ięy ścięła i siły ją opuściły.— Nieszczęśliwa Fanny, mimo odwagi i niezrównanej mocy umysłu, czuie trwozę, która ją okropnością przeraża. Lecz niebo, co nigdy cnotliwych nieopuszcza, wsparło w tęy chwili mdlejącą stałość słabey Dziewicy, i Fanny wolniey oddychać zaczęła.—

W krótce otworzyły się drzwi, i Oficer z kilku żołnierzami wszedł do więzienia Fanny. Otoczono ją natychmiast strażą i rozkazano postępować za sobą. Nieszczęśliwa, za pomocą dzikiego żołnierstwa, podnosi się z miejsca, i słabym krokiem postępuje aż na plac publiczny.—

Wszyscy już naczelnicy Rzeczy-pospolitey byli zgromadzeni: mnóstwo ciekawego spóółstwa cisnęło się tłumem, dla widzenia cierpienia i wstydu nieszczęśliwey, którą przed chwilą uwielbiając nazywali Aniołem Szwaycaryi.— Nieszczęśliwy Oyciec Fanny był w rzędzie Sędziów, siedząc w pośrodku na wznie-

sionym, trochę wyżej nad innych, krzesło: oparty był iak posąg o stół okryty sukniem czarnem: oczy iego wlepione były w krucifix tuż przed nim stojący; cała postać iego ciała najmniejszego nieprzybierała ruchu, i osądzićby można, że stary Rządca Kantonu osłupiał, gdyby westchnienie, kiedy niekiedy wydobywające się z iego piersi, o czuciu i zmysłach iemu przytomnych nieprzeświadczały.—

Instygator rozkazał przystąpić Fannie i w te słowa zadawał iey Pytania:—

Fanny! wyznay, co było powodem, że ośmieliłaś się przywdziać odzież twoiego Ojca? i gdzie się udałaś pod tą przybraną postaćią?

Powodem tego, odpowie śmiało Fanny, był obowiązek ludzkości i przyjaźni. Użyłam powagi moiego Ojca, albo raczey iego powierzchownych znaków, nie na dokonanie dzieła zbrodni, lecz na oswobodzenie nieszczęśliwego Cudzoziemca, który niesłusznie wyrokiem waszym skazany został na stracenie.—

Cóż cię ośmieliło do tego kroku? i kto ci dał prawo roztrząsać wyroki Rzeczy - pospolitey? —

Litość nad losem Cudzoziemca, odpowie Fanny, dodała mi odwagi: a przyjaźń, co ma osobne prawa, włożyła na mnie obowiązek, a-bym niosła pomoc w niedoli przyjacielowi, który był niewinnym.—

Smiesz że nazywać przyjacielem wroga twojej Ojczyzny, co dziś jeszcze przyszedł podkopywać fundamenta naszego pokoju i bezpieczeństwa? —

Gdyby był wrogiem, lub nikczemnym zdrajcą, nigdyby nie był moim przyjacielem, gdyż ja brzydzę się zbrodnią, a nienawidzę zdrady.—

Nieszczęsna! zawoła z gniewem Insty-gator: kto cię nauczył takiego zuchwalstwa? iak śmiesz stawić czoło bezwstydnemu przeciw sprawiedliwości? —

Niewinność i cnota nigdy się nie płonią, odpowie spokojnie Dziewica.—

To za nadto! wykrzyknęli niektórzy z Sędziów: to za nadto! powtórzyło tysiąc głosów ludu! —

Niesłychanie zuchwała Kobieto! ozwie się jeden ze Starszyny, po raz ostatni pytamy cię: wyznaj, iakie związki cię łączą ze zdrażliwym Cudzoziemcem? i iaki jest cel? Wszelkie usprawiedliwienia twoje, siebie i zbrodniarza, będą zawsze płonnemi w oczach naszych, a udatą stałością niezdolasz nas omamić. Wyznaj więc wszystko, zaklinamy cię na to, co ty uważasz za najświętszego dla siebie: bo inaczej najstraszliwsze męczarnie wydrą z twych piersi wyznanie zbrodni, którą na próżno ukrywać usiłujesz.—

Przysięgam, zawoła Fanny zginając kolana i składając na krzyż ręce, że ja i Henryk iesteśmy niewinni.— Wasza tylko podeyrzliwość i bojaźń, doda z mocą Fanny, posądza nas o zbrodnię, biorąc miarę z pozorów nic nieznaczących.— Lecz, żeby was przekonać, iż cnotliwy Człowiek niczego się nie lęka, wydaycie na mnie wyrok, wskazujący na najsroższe katusze; śmiało się na nie zgodzę, i umierając wśród męczarni, rzeknę: iż Henryk jest najszlachetniejszym z ludzi, a ja iestem niewinną.—

Dosyć tego! zawołała wszyscy: zbrodniarka iest niesłychanie zuchwałą; nie tylko że zapiera się zbrodni, lecz cały Naród znieważa.— Niech więc zginie.— Niech zginie! powtórzyło głosów tysiące, a śmierć iey hańbę naszą zmaże.—

Natychmiast zaczęto zbierać głosy. Sędziowie wszyscy wydali wyrok śmierci. Sam nawet nieszczęśliwy Oyciec, czarną położył kreskę.— Zbierano później zdania popólstwa, i pokazało się, iż ani iedney nie było osoby na stronę nieszczęśliwey Fanny.— Wyszukiwano później kar dręczących, i wskazano nakoniec na tortury niewinną Dziewicę, obwiniając ją o zdradę wiary i Ojczyzny.—

Po tym wyroku, porwano natychmiast Fannę, i wtrącono nazad do tegoż więzienia. Smutna Dziewica, zaledwo mogła znieść ciężar ugniatających ją boleści.— O! iak-że iest

okropne przeznaczenie moje! zawołała Fanny w zbytku cierpienia: zginę z ręki Rodaków, a własna Ojczyzna wyrok śmierci na mnie podpisze.— O Boże! ulituy się nad nieszczęśliwą, i doday mi sił do zniesienia całej okropności moiego losu!—

Tu głos jéy przerwał się, i słowa w piersiach skonały.— Przez godzin kilka została w okropnym odrętwieniu, które jest sroższém nad śmierć samą. Oczy jéy otwarły i nieruchome, twarz blada, ręce i nogi wyprężone nieznaną siłą: nic nie czuie, nie widzi i nie słyszy: serce tylko z drzeniem śmiertelném uderza powolnie w piersiach, i mdlejącego ducha zatrzymuje.—

Przez godzin dwie, w tym okropnym stanie, zostawała nieszczęśliwa Fanny: wkrótce powróciła nieco do zmysłów, i zaczęła rozmyślać nad obecnym swoim stanem. Łzy, powoli dobywające się z oczu, przyniosły ulgę jéy sercu: umysł jéy pograżył się w ubiegłe lata przeszłości; a roztrząsając ważniejsze wypadki swego życia, przypomniała sobie słowa tajemniczéy Wróżki, którą przed kilku miesiącami widziała.— Niestety! rzekła z westchnieniem: widzę teraz iż ta burza nieszczęść, którą mi gwiazda mego przeznaczenia przepowiadała, wisi nad głową moją. Pomnę te słowa, które mi wyrzekła ta tajemnicza kobieta: Bądź stałą, a pokonasz wszystkie przeciwności i będziesz szczęśliwą.— Jestem nią, rzecze do siebie Fanny; lecz kiedyż znowu zajaśnieje gwiazda mojego przeznaczenia

takim blaskiem, iak w pierwszych dniach mojej młodości. Niestety! ona już zgasła, a zgasła podobno już na zawsze!... To mówiąc Fanny schyliła głowę na twarde posłanie, i sen, albo raczey słabość, skleiły jej powieki.—

Po niejakey chwili, gdy się przebudziła, postrzegła iż promienie słońca skrywać się zaczynały. Z wielką trudnością podnosi ciężącą głowę, i obracając wzrok swój ku oknu, które było kraczone żelazem, spostrzega z zadziwieniem gołębia, który prosto leciał w ten otwór, iak-by iaką siłą pędzony. Przypatruje się mu Fanny, i widzi przywiązaną kartkę do iego skrzydeł.— Lubo słaba, usiłuje podnieść się jednak z mieysca, i wszelkich dokłada starań do schwytania pięknego ptaka, lecz na próżno. Los sam, albo raczey szczęście, zdarzyły, iż ptak oślepiiony ciemnością, sam wpada w ręce Fanny.— Zdeymuie natychmiast ze skrzydeł iego małą kartkę, i następujące słowa, pisane ręką Henryka, przeczyta.— „Fanny! wiem coś dla mnie uczyniła, i na swoim mieyscu wdzięczność ci moją oświadczę. Teraz dowiedziałem się, iż twoi Rodacy skazali cię na śmierć haniebną, lecz Henryk żyje jeszcze, i nigdy na to niepozwoli.— Dziś, o samey północy, przyyde cię uwolnić.— Udało się mi albowiem za pomocą jednej Staruszki, u której się skrywam, przekupić straż twoją. Kraty, które skruszę, będą niby dowodem twoiey ucieczki. Konie zaś i wszystko, co jest potrzebne do naszego ocalenia, mam w pogotowiu. Zamiarem moim jest, uwieźć cię do moiey Oy-

„czynny, gdzie będziesz szczęśliwą i bezpie-
„czną. Tym czasem bądź spokojną, droga
„Fanny!- przyjaźń czuwa nad tobą, i przy-
„jaźń cię nieopuści“.—

Fanny, przeczytawszy te słowa, uczuła nowy dowód poświęcenia się Henryka: lecz wiadomość ta bynajmniej niesprawiła jęj radości. Zawsze szlachetna i wyższa nad płeć swoją, córka Rządzczy Kantonu, umiała pokonywać wszystkie srogości upartego losu, chociaż ten prześladował ją aż do grobu. Postanowiła przeto odpisać Henrykowi, a wzięwszy ołówek i kawałek pergaminu, który znalazła w zostawionym pugilaresie swojego Przyjaciela, w ten sposób odpisała:—

„Henryku! wiedz, iż wolę raczy sto
„razy umrzeć w najsroźszych męczarniach na
„Oczystey ziemi, niż w śród roskoszy, i na
„łonie szczęścia, pod niebem obcey Ojczyzny.—
„Przyjacielu! znasz mię po części; wiesz więc,
„iż nic postanowienia mojego zmienić nie-
„potrafi: porzuć zatem wszelkich zabiegów
„względem mojego ocalenia, i zostaw mię
„mojemu losowi: to ci rozkazuję mocą przy-
„jaźni.— Jedna zaś i ostatnia proźba, o któ-
„rą cię błagam, iest: abyś natychmiast Szway-
„caryą opuścił, i wrócił spokojny do twojej
„Ojczyzny: a gdy staniesz szczęśliwie na
„ziemi twych Oyców, wspomniy czasem iż
„Fanny była twoją prawdziwą przyjaciółką“.

Napisawszy te słowa Dziewica Zürichu, przywiązuje tę karteczkę pod śnieżne skrzy-

dełka lubego niewinności posłańca, i puszcza go wolnie.— Oswobodzony ptak, wznosi się w górę, i ulatuje przez otwór, gdzie go światło wolności wzywało.— Patrząc, z iaką skwapliwością ucieka z miejsc tych straszliwych niewinna ptaszyna, Dziewica Zürichu, nie mogła bez żalu nie wyrzec głosem rozczulonym: I ty, słaby tworze natury, przerażony dźwiękiem kaydan, opuszczasz z przestraczem to miejsce zgrozy!— Uciekay swobodnie! uciekay od tych miejsc okropnych, bo one wolności, życia i sławy pozabawiają.—

Zaledwie domówiła tych słów, gdy usłyszała otwierające się zamki swego więzienia. Otworzyły się drzwi, i stary Rządzca, w towarzystwie kilku Urzędników znacznieyszych, stanął przed nieszczęśliwą Córką.—

Boże! co ja widzę? zawoła Fanny: to mój Oyciec!... i rzuciła się do nóg sprawcy swojego życia.—

Smutny Starzec odepchnął ją zlekka drżącą dłonią i rzekł: Fanny! nieszczęsna Fanny! przychodzę do ciebie pożegnać się po raz ostatni, bo jutra dożyć-bym niechciał. Jako twój Sędzia, podpisałem na cię wyrok męczarni i śmierci: lecz iako Oyciec, niemożę wstrzymać łez, których mi przyczyniłaś. Nie dla tego łzy wylewam, abym cię żałował, bo ty nie jesteś godną zimnego nawet politowania; nie dla tego, że umrzesz sromotnie, bo śmierć haniebna jest zawsze

nagrodą zbrodni, lecz żeś skaziła na zawsze sławę twojego rodu. O zgrozo! że będąc Córką Rządzcy wolnego narodu, stałaś się jego zdrayczynią. To mówiąc Starzec, zakrył twarz swoją rękami, i łez strumienie skropiły sędziwą twarz jego.—

Nieszczęśliwa Fanny! przenikniona do gruntu duszy tém rozdzierającym serce iéy widokiem, upada na kolana, i zawoła drżącym głosem: O mój Oycze! uspokój się: przysięgam ci na cienie moiey Matki, iż jestem zupełnie niewinną!—

Milcz! zawoła wśród jęków Starzec, milcz!... śmiesz-że ty przyzywać cieniów twey Matki, która, gdyby mogła powstać z grobu, sama własnymi rękami wnętrzości-by twoje rozdarła.— Wyrodne dziecko! czyż na to wzięłaś życie, abyś wieczną hańbą ród twój okryła. O! iak okropny to musiał być moment, w którym ty we wnętrzościach Matki twoiey się poczęłaś!... Przeklinam go! przeklinam tę chwilę, w której ty po raz pierwszy uyrzałaś światło słoneczne!... Tu Starzec się zatrzymał; zbyt wzruszenie pozbawiło go głosu; po chwili jednak milczenia, tak daley mówił:— O! iak zwodnicze mamły mię nadzieje!- Wychowana na łonie naytroskliwszych starań, miałaś być pociechą i ozdobą moiey starości. Siwy włos mój, na samo wspomnienie tych chwil błogich, odmładniał się, Fanny, w mojem przekonaniu, miała przynieść zaszczyt swoiey Oyczyźnie, i być wzorowym przykładem dla pći swoiey.— A dziś!.. o

wielki Boże! czegoż się doczekałem w nagrodę tylu nieśmiałych trudów i starań!... wstyd wieczny i hańba sromotna są moim udziałem.— Zmijo! wychowana na łonie liłości i dobroci, zamiast wdzięczności, jadę swoim chciałaś zarazić tę ziemię, która ci dała życie: chciałaś zaburzyć spokojnego, wolnego i szlachetnego narodu, i krwią własnych rodaków zbroczyć te niwy Oyczyste, które dotąd najpiękniejsze wina i kwiaty wydają.— Niegodna! ty nie możesz należeć do rzędu Potomków nieśmiertelnego Tella; ja sam nawet wstydzę się, żem się przyczynił do wydania na świat takiej, iak ty, potwory, i wstydzę się dziś i wyrzekam imienia twoiego Oycy!..... Lecz dzięki niebu! czuję iż nie długo potrafię przeżyć hańbę moją. Tak iest: umrę, bo niema już dla mnie życia, kiedy wstyd na nim swe piętno wy-cisnął.—

Nieszczęśliwa! wskazaną iesteś na najokropniejsze męczarnie; jutro! równo z wschodem słońca, straszliwe tortury i wstyd, sroższy ieszcze nad nich, cię oczekuje!.....

Naydroższy Oycze! zawoła tonąc we łzach niewinna Dziewica: mało dbam o męczarnie, których czyste sumienie moje się nie-łęka: mniej ieszcze o życie, gdyż iego koniec położy tamę moim cierpieniom; lecz twoja boleść, i tak niesprawiedliwe podeyrzenia, naymilszy sprawco dni moich! dręczą mię bez porównania srożej, niż tysiąc okropniejszych ieszcze katuszy, nad tę, którą mi przy-
goto-

gotowano.— Tak jest, mój drogi Oycze! chcę umrzeć, i gdy straszliwe boleści wycisną ducha moiego z tego ciała nikczemnego, na ów czas, za jedyną nagrodę mych cierpień, będę błagała Wszechmocnego, aby wrócił spokojność mojemu Oycowi, a pokóy stały i szczęście Ojczyźnie naszej zapewnił.—

Ach! na próżno, nieszczęśliwa Córko! chcesz się usprawiedliwić, pokazując się nad zwyczaj odważną i stałą: patrz na pismo, zawoła Starzec (pokazując nieszczęśliwey Córce bilet Henryka, który on pisał do iéy, ostrzegając o niebezpieczeństwie), to pismo, powiadam, czyliż już niedowodzi twoich tajemnych z Francuzami związków? znalazłem je w własnym twoim pokoju, i ty nieszczęsna chcesz się jeszcze uniewinniać. Niestety! nic cię od zasłużoney kary uwolnić już niezdola: iakkolwiek - byś nawet była niewinną, zawsze jednak iesteś już winną zbrodni, gdy ośmieliłaś się wrócić wolność, i ocalić życie człowiekowi, którego Ojczyzna twoja potępiła.— Zegnam cię! nieszczęśliwa Córko: już się więcej nigdy nieobaczmy. Oby Bóg sprawiedliwy, w przyszłości nie karał cię za występki, którego szkaradność życiem przypłacisz.— Zegnam cię po raz ostatni! więcej ci nic powiedzieć nie mogę.— Niewolno mi jest nawet dać ci moje Oycowskie błogosławieństwo przed zgonem, bo same tylko złorzeczenia, obelgi i przeklęstwa są udziałem zdrajczyń.—

To mówiąc Starzec, upadł pod ciosem zgryzot i smutku: siwa jego głowa spadła na piersi, i oddech w piersiach ustał.—

Wyniesiono go natychmiast: a Fanny, która dotąd z całą stałością duszy znosiła ciężar swojego nieszczęścia, nie w stanie była oprzeć się żalowi i rozpacz, która ją owładnęła.— Rwała sobie z głowy pięknych włosów kędziory, uderzała silnie kaydanami w dziewicze swoje łono, które, przed niewielką chwilami, rokoszą i niewinnością oddychało. Nic wstrzymać niemogło jęj gwałtownych boleści uniesień. Sama przeklinała swój byt, i swoje urodzenie: i gdy wysilony głos złorzeczeń, skarg i przekleństw, zatamował się w jęj piersiach, na ów czas jęk głuchy, podobny do grobowego dzwonów odgłosu, co w północ uderza, tarzając się po ziemi wydawała.

W takim stanie przepędziła noc nieszczęśliwa Fanny, oczekując dnia, co dla niej śmierć i męczarnie miał zwiastować.—



ROZDZIAŁ IV.

Z m i a n a .

Nie zawsze nędzarcz łzami na swój los pogląda,
Miękczą się czasem twarde przeznaczeń koleje;
A temu, co nadziei i życia nie żąda,
Często nad brzegiem grobu szczęście się rozśmieje.—

.....

Pierwszy promień słońca, który oświecił ziemię, godzinę śmierci smutney Dziewicy Zürichu zapowiedział.— Dusza jej jednak była spokojną, a burząca się przed tem krew, dawała się zatrzymywać swój ruch, i przybierać pewien rodzaj odrętwienia i nieczułości; tak dalece, że Fanny stała się obojętną na przeszłość i przyszłość, i to wszystko co ją otacza: sama nawet bliskość śmierci żadnego na niej nie czyni wrażenia.

Drzwi się nakoniec fatalne otwierają: wchodzą żołnierze, a za nimi xiądz, niewątpliwy przepowiednik śmierci.— Fanny,

całą uwagą pobożney i cnotliwej Dziewicy, słucha napomnień i rad poważnego Kapłana, który ją na śmierć przygotowywał, a posilona znacznie zbawiennym Religii balsamem, postępuje spokojnym krokiem, wśród żołnierzy, na miejsce fatalney egzekucyi.—

Zaledwo Fanny stanęła na placu śmierci, natychmiast gwar ludu się uciszył. Każdy z ciekawością zwraca oczy na nieszczęśliwą, chcąc widzieć, jak ta zuchwała, w ich przekonaniu, umierać będzie.—

Wprowadzono ją nakoniec na runsztowanie, i postawiono obok okropnych męczarni narzędzi. Na około otaczają zbrojni żołnierze, wewnątrz koła z prawey strony siedzą Sędziowie.— Zdjęto natychmiast z jęj rąk i nóg kaydany, a białą i kształtną kibić Dziewicy okryto czarną i grubą oponą.— Po czém Exekutor wystąpił dla przeczytania dekretu.— Wysłuchała go z naywiększą spokojnością Fanny, i już gotowała się na śmierć haniebną; gdy z drugiey strony pełen tkliwości przedstawił się widok, i na chwilę wstrzymał zaczęcie egzekucyi.—

Stary Rządca Kantonu, przybrany we wszystkie znaki swoiey dostojności, otoczony familią i gronem przyjaciół, wszedł na podniesione miejsce, z którego od wszystkich mógł być widzianym; dał znak aby się uciszono, i zabrał głos w te słowa:—

„Rodacy! znane wam są dobrze czyny potomków nieśmiertelnego Tella; krew tego bohatera od trzech przeszło wieków łączy ogniwo pokoleń, pełnych męstwa i cnoty, aż do mnie, który od lat czterdziestu, z krwawemi trudy, sprawowałem powierzony mi urząd.— Chlubny z waszego wyboru, nie chcąc zawieść położonego we mnie zaufania, starałem się, ile mi sił stawało, i nieszczęśliwym dziełem krwi mojej, gdy tego dobro Ojczyzny lub szczęście wasze wymagało.— Dzisiaj zaś, gdy fatalny wypadek całe pokolenie Tella wieczną okrywa sromotą; gdy ja jestem ów nieszczęsny, co dałem życie zdrayczyńi własnego kraju; nie sądzę się być godnym przedstawienia więcej tak szlachetney w narodzie naszym władzy, i z żalem składam ją w ręce wasze. Oddaję nadto wszystkie znaki dostojności i honorów, któremi mię dobro wasza zaszczyliła; dla mnie nic już niepotrzeba, niczego nieżądam, i nic nie zostawiam przy sobie prócz żalu i tęsknoty, które mię gnębić będą aż do ostatka dni moich.— Czynię jedną tylko prozbę błagam was na klęczkach, Synowie starożytnych Helwetów!- a ta jest: abyście nieźlorzeczyli pamięci mojej; i gdy śmierć zawrze powieki starego waszego przyjaciela, pozwólcie niech kości moje spoczną na rodzinney ziemi. Niech nigdy zimną pogardy spojrzanie nie zelży grobu moiego; gdyż pracując od młodości aż do późney starości, całym się dla szczęścia waszego poświęciłem.— Zegnam was teraz, najmilsi Rodacy!; nigdy już podobno oczy moje widoi

kiem waszym cieszyć się nie będą; bo gdy straszliwe tortury za chwilę wyciągną żyły i rozleją krew mojej Córki niegodney, jey nieszczęsny Oyciec musi się ukrywać w nieprzeniknionych ciemnościach, gdzieby oko śmiertelnika dosięgnąć go niezdolało, nim śmierć dobroczynna niewolni mię od życia, które od téy chwili staie się nieznośnym ciężarem. A teraz żegnam was po raz ostatni, najmilsi Rodacy!: oby niebo wspierało wasze męztwo, i drogą naszą Oycyznę w swojej zachowało opiece.— To mówiąc Starzec oblał się łzami i chciał się oddalić; lecz naród, uniesiony politowaniem i wdzięcznością, ciśnie się do nóg jego, wołając wielkim głosem: Niech żyje nasz Oyciec! niech żyje Córka jego Fanny!: lecz Klasztor do zgonu niech będzie jey schronieniem.—

Nie pozwolę na to nigdy, odpowie Starzec: przez cały czas moiego urzędowania pilnowałem iak najmocniey sprawiedliwości, miałebym nad grobem skazić się pobłażaniem zbrodni, którą się brzydę. Nie! nigdy! niech ginie jak zasłużyła, a jey zgon okropny niech będzie dla innych przykładem.— To mówiąc Starzec oddalił się szybkim krokiem, a Sędziowie dali znak do zaczęcia egzekucyi.—

Zbliżaią się kaci, Fanny raz jeszcze pragnie westchnąć do nieba. Niewzbraniaią jey tego.

Nieszczęśliwa Dziewica upada na kolana, i wzniosłszy ręce ku niebu zawoła:— Boże! odpuść Rodakom moim ich niesprawiedliwość, i nie mścisz się krwi mojej. Błogosław im, Panie! błogosław moiej Ojczyźnie! błogosław mojemu Oycowi!: oby krew moja, co za chwilę zboczy te katowskie narzędzia, przyniosła miłą ofiarę Bogu, i stała się ocaleniem téj ziemi, za którą chętnie życie moje poświęcam.— To mówiąc Fanny, śmiałym krokiem zbliża się do tortur, i oddaie się sama w ręce katów. — Strach, żal i litość objął wszystkie serca; każdy mówił z cicha do siebie: iż ta nadludzka kobieta musi być niewinną, każdy teraz za nią własne-by oddał życie. Lecz wyrok jest już wydany, i nic go wstrzymać niezdola.— Skrzypią fatalne koła, narządzaia żelazne haki, i za chwilę najokropniejsze męczarnie wycisną duszę z ciała nieszczęśliwey.—

W téj chwili, gdy kaci prowadzą niewinną Dziewicę na rozpjecie jey członków, gdy jey dłoń alabastrową rani już ostry hak żelazny; daje się słyszeć głos ogromny: Stóycie! zatrzymajcie się! wzywam was w Imię Boga! i całej Rzeczy-pospolitey.— Natychmiast oczy całego ludu obracaia się w tę stronę. Sędziowie rozkazuią wstrzymać się katom. W krótcie nieznamy Rycerz, cały uzbrojony, na dzielnym koniu, staje po srodku zdziwionego ludu.— Rycerz ten jest synem obcey ziemi. Spuszczona przyłbica twarz iego

zastania. Czegoż on chce? iakie są iego żądania?

Narodzie wolny! zawoła Cudzoziemiec mocnym głosem, słuchay mię!— Fanny iest niewinną i tak czystą, iak to słońce, co w tęg chwili świeci nad nami.— Sama tylko wspaniałość nadludzka zaprowadziła ją na tortury; lecz ia umiem cenić jęj ofiarę, i wielkość jęj duszy wielkością odpłacę.— Poznaycie mię nayprzód!: to mówiąc, podnosi przyłbicę, i wszyscy poznaią że to iest Henryk, Rycerz z ziemi francuzkiey.— Jestem teraz w waszey mocy, rzece młody Wojownik, nim jednak wskażecie mię na śmierć, chcieycie mię posłuchać.—

W tęg miejscu bohater francuzki opowiedział wszystko, co się przydarzyło od czasu iego zranienia: jakim sposobem potrafił zyskać przyjaźń Fanny, i iaką ofiarę wymogła na nim za cenę wolności Dziewica Zürichu: dla jaśnieyszych dowodów ukazał im bilet Fanny, która pisała do niego z więzienia, a który malował równie niepospolitą wielkość duszy, iak i jęj cnotliwy i szlachetny sposób myślenia. Przez co tak jaśnie okazał całą niewinność Fanny, iż naymnieysza niezachodziła obawa względem jęj usprawiedliwienia.—

Naród i Sędziowie, zdziwieni tak nadzwyczajną wielkością duszy obu przyjaciół, rozkazali natychmiast uwolnić szlachetną

Dziewicę, która natychmiast pobiegła szukać swojego Ojca. Henryk zaś tak daley mówił: Mężny narodzie! gdym przysiągł przed Fanny, iż zbrojney ręki niepodniosę przeciwko waszey Ojczyźnie, przestałem już tём samem bydź waszym wrogiem. Dzisiay zaś uwielbiając wasze męztwo, cnoty i odwagę, chcę zostać waszym Współ-rodakiem, chcę tём samem, co Fanny, oddychać powietrzem. — Wiedźcie albowiem, iż Matka, co mię na świat wydała, była Szwaycarką.— Oyciec mój wykradł ją, i uwiozł w swoją Ojczyznę, gdzie połączył się z nią węzłem małżeńskim. Piękna Eliza, w rok jeden, dawszy mi życie, umarła.— Tak zostałem sierotą: przywiązanie jednak, albo raczey jakiś głos wewnętrzny, pociągał mię zawsze ku tей stronie, gdzie się Matka moja zrodziła.— Dzisiay niemam już Ojca, ni krewnych, pozostała mi tylko wierna przyjaciółka Fanny: pozwólcie więc, abym przy niey, na waszey ziemi, życie moje dokonał.—

Gdy to mówił, odgłos trąbki oznaymił przybycie jakiegoś ważnego posłańca. W krótcie uyrzano gońca francuzkiego, z listem Króla Franciszka, do Kantonu Zurich.—

Natychmiast zebrała się cała rada: otworzono z uszanowaniem pisma potężnego Monarchy. Lecz, o radości! któż wyrazi uniesienia naczelników całego ludu Rzeczypospolitey, gdy w jednem z nich wyczytali oświadczenie przyjaźni Franciszka, z warunkami

mi pokoju i zgodą. W drugim donosił wyłącznie: iż Henryk, którego mniemają być szpiegiem, jest znakomitym Rycerzem, pochodzącym z najpierwszych familii francuzkich: nakoniec że sam za jego poczciwość zaręcza, i prosi o wolność.—

Pisma te czytane były głośno w obec całego ludu, który uniesiony, iż tak rzekę, wyższem uczuciem, wśród głośnych okrzyków radości, skupia się w koło Henryka, i wita go swoim współ-obywatelem. — Wszyscy naczelnicy Rzeczy - pospolitey przepraszają z uszanowaniem francuzkiego Wojownika, i podają mu dłonie braterskiej przyjaźni i zgody.—

Uszczęśliwiony Henryk szuka Fanny, i postrzega ją powracającą na plac publiczny, w towarzystwie starego Rządzczy.— Skoro ją zoczył, natychmiast bieży ku niej tkliwy Henryk, i pada przed nią na kolana.

Fanny podnosi przyjaciela w milczeniu. Lica ich w téj chwili są rozognione, serca biją mocno, a obłąkane weyrzenie i wstyd, co skraśli lica Dziewicy, zdradził jéj wewnętrzne uczucia. Wszyscy z radością dostrzegają żywszą jeszcze skłonność iak przyjaźń, pod której pozorem oboje nacyzulszą miłość karmili.— Oyciec naszej bohaterki, widząc iaki przymus cierpieli młodzi kochankowie, postanowił w jedney chwili skończyć ich cierpienia, i razem nagrodzić

ich stałość i cnotę.— Bierze przeto ręce Fanny i Henryka, a łącząc je w swojei dłoni, zawoła w obec całego ludu:— Dzieci moje! widzę że nie sama przyjaźń włada sercami waszemi; niech więc związek dozgonney miłości utwierdzi tę czulą skłonność, która, doświadczywszy was naysurowszemi próbami, za wzorowy w końcu przykład potomnym wiekóm wystawi. To mówiąc, spaja ich dłonie, przyciska każde z osobna do swojego serca, i daje im błogosławieństwo.—

Lud cały wydał tysiąc okrzyków radości i uniesienia, podnosząc na rękę równie stałych przyjaciół, iak niezrównanych kochanków.— Stary Rządca, musiał przyjąć na powrót swoją władzę, którą zaczął od nadania praw obywatelstwa Henrykowi.—

Szanowny Starzec niezwlekał szczęścia swoich Dzieci, i we trzydzieści dni po pamiętnym wypadku, Fanny i Henryk u stop ołtarza połączeni zostali węzłem małżeńskim.— Nic niemogło wyrównać radości dwojga przyjaciół i kochanków.— Cały lud dzielił te uczucia, i przez dni kilka w Zürich panowały uroczystości i różne zabawy. — Niebo same błogosławiło tak dobrane stadło, darząc zdrowiem i pomyślnością Fannę i Henryka, który cały swój majątek przeniósł do Szwaycaryi, i żył ciągle przy swojei nieocenioney małżonce.— Rządca Zürichu miał tę pociechę, iż oglądał wnuki swoje, i widział na nowo z chwałą odradzające się swo-

ie plemię.— A gdy starszy syn Fanny przyszedł do lat, w których potrzebował rad i uwag moralnych; Matka zawsze mu powtarzała te pamiętne słowa tajemniczey Wróżki.— „*Bądź stałym, a pokonasz wszystkie przeciwności i nieszczęścia, które los przeciwny nad twoją głową wzbierze*“.

K O N I E C.



INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-340 Warszawa

Tel. 25-63-53, 26-62-31 w. 42

